

ŁÓDŹKA

ziemia



Nr 4 (128) kwiecień 2012
ISSN 1640-9337

Pismo Samorządowe Województwa Łódzkiego

Jedzie pociąg z daleka...

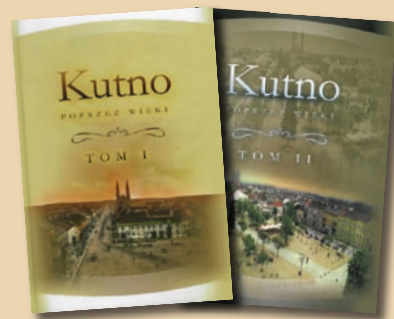
Pierwsza podróż
koleją to wydarzenie,
które zapada w pamięć
każdego człowieka.

”



20. EDYCJA NAGRODY ZŁOTY EKSLIBRIS ZA ROK 2011

Patronat Honorowy
Marszałka Województwa Łódzkiego
Witolda Stępnia



Dwutomowy „Filmowy pałac ziemi obiecanej” jako najlepsza książka roku o Łodzi, również dwutomowa monografia „Kutno poprzez wieki” w kategorii książek o ziemi łódzkiej, a wśród albumów – „Opoczno i opocznianie w dawnej fotografii” zostały uhonorowane w tym roku Złotymi Ekslibrisami, nagrodami, przyznawanymi przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nagrody, nad którymi patronat sprawuje marszałek Witold Stępnia, mają charakter honorowy, a laureaci otrzymują okolicznościowe dyplomy, zaprojektowane przez Włodzimierza Rudnickiego oraz (po raz pierwszy) statuetki, stworzone przez rzeźbiarza Rafała Frankiewicza.

Wszystkie tegoroczne nagrody uzyskały książki i albumy, przygotowane przez zespoły autorskie. Monografię pałacu Scheiblerów, historię rodu właścicieli, związków tego miejsca z filmem oraz historię Muzeum Kinematografii, mieszczącego się w pałacu od ćwierćwiecza, przygotował 17-osobowy zespół, kierowany przez dyrektora Mieczysława Kuźmickiego. Monografia

Kutna pod redakcją prof. Jana Szymczaka ma ponad 20 autorów, głównie z grona pracowników naukowych Instytutu Historii UŁ, ale też historyków z IPN oraz regionalistów. Na tym tle album fotografii opoczyńskich, wyszukanych w prywatnych zbiorach mieszkańców przez pięcioro lokalnych entuzjastów, budzi szacunek.

Z dwudziestoletniej perspektywy można ocenić, że Ekslibrisy odegrały rolę stymulacyjną. Zachęciły wielu autorów i lokalne społeczności do przygotowania i publikowania prac o swoich „małych ojczyznach”. Wydawcami z reguły są mniejsze oficyny, rolę wydawcy podejmują także samorządy oraz lokalne instytucje, od bibliotek po ochotnicze straże pożarne.

I co ciekawsze, rezonans tych publikacji jest niezwykle silny. Np. burmistrz Opoczna opowiadał, że tematyka albumu zdominowała nawet obrady tamtejszej rady, a niedysyjni przeciwnicy wydania na ten cel pieniędzy prześcigali się w sugestiach, które fragmenty trzeba rozbudować i o co uzupełnić.

Dlatego nie dziwiło, że na uroczystości przybyły delegacje władz Opoczna, Kutna, Wolborza.

Po raz trzeci obok Złotych Ekslibrisów wręczono też specjalne nagrody – Superekslibrisy, którymi uhonorowano dorobek w zakresie popularyzowania dokonania i przeszłości Łodzi oraz regionu.

W tym roku Superekslibrisy przyznano: publicyście, wydawcy i autorowi opracowań dziejów wielu miast ziemi łódzkiej (Zelowa, Piotrkowa, Łasku, Tuszyń, Rzgowa i Pabianic) Andrzejowi Gramszowi (pośmiertnie), redakcji kwartalnika „Kronika Miasta Łodzi”, a także poetce, pisarce i pieśniarce z Lubiaszowa (gm. Wolbórz) Krystynie Wiczorek, która w swoich utworach literackich, rękodziele i poradnikach („Jadło piotrkowskie”, „Regionalne nalewki i ciasta”) utrwała kulturę oraz tradycję regionu piotrkowskiego. Laureatka, odbierając nagrodę, zdradziła przy okazji, że po ukończeniu 4. tomu swojej sagi „Młyn na Stawkach” oraz książki o Wolborzu (oba tytuły mają się ukazać jeszcze w tym roku) napisze powieść o... łódzkim Księżym Młynie. Już gromadzi materiały.

Jan Skąpski



Pismo Samorządowe
Województwa Łódzkiego.
Ukazuje się od 1995 roku.



Wydawnictwo: Województwo Łódzkie
Adres redakcji: Urząd Marszałkowski
w Łodzi, 90-051 Łódź, al. Piłsudskiego 8,
pok. 1218, tel. 42 663 34 77, 663 35 03
ziemia.lodzka@lodzkie.pl
Rada programowa:
Przewodnicząca: Anna Rabiega
Sekretarz: Halina Rosiak
Członkowie rady:
Andrzej Chowis, Irena Nowacka
Redaktor naczelny: Włodzimierz Mieczkowski
Sekretarz redakcji: Anna Szymanek-Jużwin
Redakcja nie zwraca niezamówionych
tekstów i zastrzega sobie prawo ich
skracać i redagowania.
Opracowanie graficzne: www.purpose.com.pl
Skład i druk: OWR „Sagalara”
Zdjęcia: Arch. Urzędu Marszałkowskiego
w Łodzi, arch. Urzędu Miasta Skierniewic,
Piotr Wypych
Nakład: 10000 egz.
ISSN 1640-9337

Od redakcji

Łódź ma nową halę wystawienniczą, w której odbył się 20. konkurs Złota Nitka 2012. Przy tej okazji niektórzy zastanawiali się, co zrobić, aby zapewnić hali pieniądze na utrzymanie. Może zatem wspomnę, że starą Halę Sportową wybudowano w 1957 roku. Pierwszą imprezą był mecz bokierski Polska-RFN, a kolejną turniej w ping-ponga Polska-Chiny. W 1960 roku odbył się tam pokaz filmu „Krzyżacy”. Trzy lata później w hali gościliśmy pierwszą damę kosmosu Walentynę Tierszkową. W 1964 roku Paul Anka zaśpiewał „Dianę”, a w 1977 Afric Simon „Ramayę”. Wcześniej tańczyło i śpiewało „Mazowsze”. W stanie wojennym w hali przy ul. ks. Skorupki występowały zespoły Perfect i Republika. Ale pałac sportu był też miejscem kongresów, zjazdów i wieców – w 1980 roku z udziałem Lecha Wałęsy. Całkiem niedawno rozegrano tam mecze światowej ligi siatkarki. W 1987 roku w Hali Sportowej odbyły się pierwsze, a potem największe w Europie centralnej Międzynarodowe Targi Odzieży, Tkanin, Dziewiarstwa i Wyrobów Tekstylnych „Interfashion” – prezentacja osiągnięć polskiego przemysłu tekstylnego. Sukces tego przedsięwzięcia zapoczątkował nowy okres w gospodarczym rozwoju miasta. Powstała w grudniu 1989 roku spółka Międzynarodowe Targi Łódzkie organizowała kolejne targi, stanowiące okazję do promocji wielu dziedzin życia. W latach 90. sport zszedł na drugi plan, liczył się interes. Dziś mamy już kilka hal sportowych i wystawienniczych. Co zrobić, żeby na nie zarobić? Trzeba mieć pomysł, wizję albo strategię.

W 1820 r. rząd Królestwa Polskiego włączył Łódź do grona osad przemysłowych i przeznaczył jej rolę ośrodka tkackiego i sukienniczego. I właśnie ta decyzja plus powołanie Banku Handlowego oraz Towarzystwa Kredytowego Miejskiego uczyniły z Łodzi ziemię obiecaną.

Włodzimierz Mieczkowski

Spis treści

- 2 — Temat numeru**
Nici zostały zerwane...
- 4 — Regiony partnerskie**
Śladami muszli...
- 6 — Historia gospodarcza**
Kryzys nadprodukcji
- 7 — Wywiad miesiąca**
Chińczycy tego nie zrobią
- 8 — Prezentacje**
Sadownicze królestwo
- 9 — Region**
Jubileuszowe Skierniewice
- 10 — Ekologia**
Nie tylko azbest...
- 11 — Z prac sejmiku**
Sejmik chce pomóc rolnikom
- 12 — Muzyka**
Nasze muzyczne dziedzictwo
- 14 — Z prac zarządu**
- 16 — Od manufaktury do Manufaktury**
Jedzie pociąg z daleka
- 18 — Przyroda**
Konik polski w Moszczenicy
- 20 — Z archiwum IPN**
Żołnierz wyklęty ze Skomlina
- 22 — Prawo**
- 23 — Znane, a jednak...**
Tomaszowska Okrąglica
- 24 — Sport**
Zakochani w bieganiu

Nasza okładka: Kolejka wąskotorowa
w Rogowie

str. 2 — Nici zostały zerwane...



Wydarzeniem towarzyszącym Złotej Nitce był Fashion Premiere. Założeniem tej imprezy była prezentacja kolekcji topowych marek odzieżowych oraz wybranych polskich projektantów mody.

str. 7 — Chińczycy tego nie zrobią



Naszymi regionalnymi atutami są: jakość, szybkość reakcji na potrzeby rynku, zaawansowane technologicznie dzianiny, tkaniny oraz włókny. Nie mówmy o masowej produkcji standardowych artykułów, bo te zawsze można kupić taniej w Azji.



Rysunek miesiąca:

Stuczyński

Nici zostały zerwane...

Nowy program służyć ma promocji sektora odzieżowego na rynkach międzynarodowych, kreowaniu marki polskiej i wykazaniu, że polskie przedsiębiorstwa mają doskonałej jakości wyroby, które można lokować na rynkach międzynarodowych.



Dom mody Teresy Kopias

Co należy zrobić, aby wykorzystać historyczne tradycje, doświadczenia ostatnich lat oraz istniejący potencjał w celu stworzenia w Łodzi i regionie centrum przemysłu tekstylnego, odzieżowego i targów mody na skalę europejską? Od dwudziestu lat istnieje międzynarodowy konkurs dla projektantów ubioru Złota Nitka, od sześciu lat twórcy Fashion Week Poland starają się przebić ze swoimi projektami na zagraniczne wybiegi, a w ostatnich dniach stolica regionu wzbogaciła się o nowe hale targowe, powstaje również Centrum Promocji Mody przy Akademii Sztuk Pięknych, do budowy którego marszałek województwa dołożył 20 milionów złotych. Czy potrzebna jest jakaś specjalna strategia, czy wystarczy dobra wola stron, talent, charakter kilkunastu osób i trochę gotówki, aby Łódź znalazła się choćby w drugiej dziesiątce miast, do których wypada przyjechać na targi mody?

Prezes na wybiegu

Jacek Kłak, szef projektu Fashion Week Poland, jest przekonany, że wszystko dobre, co wywodzi się z przemysłu odzieżowego, zostanie wykorzystane w najbliższym czasie właśnie w Polsce, a zwłaszcza w Łodzi. – Przez całą lata polscy producenci byli najczęściej podwykonawcami innych marek, wielkie polskie firmy na początku lat 90. robiły tzw. przeroby usługowe, które później święciły tryumfy pod innymi nazwami. Polski projektant był anonimowy, a najważniejszy był prezes

firmy. Lata 90. wykreowały może trzy nazwiska na scenie mody. Teraz nadszedł czas dla naszych twórców, dla polskich kreatorów mody, którzy umieją tworzyć nowe kolekcje. – Uważam – mówi Jacek Kłak – że mamy też młodych, zdolnych ludzi w sferach biznesu i kreowania marki i nic nie stoi na przeszkodzie, żeby nasi projektanci, wraz z zespołami, gdzie równie ważni będą pomysłodawcy, krojczy i krawcowe, osiągnęli sukces. Dlaczego mamy płacić 20 tysięcy euro za sukienkę od Lagerfelda, a tylko 2,5 tysiąca od Tomaszewskiego czy Zienia? Dlaczego podniecamy się kolekcjami Bossa, w większości szytymi w polskich fabrykach? Dlaczego te same spodnie, uszyte w tej samej fabryce w Turcji, są u Armaniego pięć razy droższe niż pod inną marką? Ceny są różne, a jakość ta sama. To powinno się zmienić. Sam brand nie do końca usprawiedliwia cenę – przekonuje Jacek Kłak.

Szef Fashion Week Poland wie, że nie odbierzemy Azjatów produkcji masowej, ale na pewno potrafimy szybciej reagować na nowe trendy w modzie. – Jeżeli nie sprzedaje się kolekcji w ciągu sezonu (2-3 miesiące), to kłapa, a Chińczycy nie są w stanie przestawić szybko swojej ogromnej produkcji, a do tego dochodzą kwestie logistyczne. Gdyby chodziło o produkt prosty, niemający związku z modą, jak choćby cegła, to oni na pewno będą najlepsi, ale w produkcji odzieży, bielizny, galanterii, rajstop mogą z nami przegrać. Fakty tworzą pewne wartości:

Łódź, Pabianice, Zgierz czy Ozorków stanowią przestrzeń postindustrialną, gotową na sukces, nie zdążyliśmy jeszcze całkowicie rozłożyć szkolnictwa zawodowego, mamy rozwijające się szkolnictwo wyższe (katedra ubioru na ASP i wydział wzornictwa na Politechnice Łódzkiej), olbrzymie zaplecze zawodowców. To trzeba wykorzystać, bo w innych miastach Polski tego nie mają. Łódź leży na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych, i to przyniesie pozytywne skutki. Moda wróci do Europy, ale nie na Zachód, bo tam nie ma już fabryk – nici tradycji zawodu zostały zerwane.

Innowacyjna gospodarka

Jakby w odpowiedzi na potrzeby ludzi z dobrym nastawieniem do ładnych ciuchów powstał program promocji branży odzieży, dodatków i galanterii skórzanej, realizowany w ramach programu „Innowacyjna gospodarka – promocja polskiej gospodarki na rynkach międzynarodowych”. Instytucją wdrażającą jest Ministerstwo Gospodarki, a „PIOT” Związek Pracodawców Przemysłu Odzieżowego i Tekstylnego wygrał przetarg na realizację tego projektu. Do czego konkretnie ma się przyczynić? **Aleksandra Krysiak**, dyrektor Związku Pracodawców Przemysłu Odzieżowego i Tekstylnego z nową siedzibą w Łodzi informuje, że program służyć ma promocji sektora odzieżowego na rynkach międzynarodowych, kreowaniu marki polskiej i wykazaniu, że polskie

przedsiębiorstwa mają doskonałej jakości wyroby, które można lokować na rynkach międzynarodowych. Pierwszy raz Ministerstwo Gospodarki zdecydowało, że środki na promocję polskich przedsiębiorstw można również wydawać na rynku krajowym. W województwie łódzkim program zaistnieje trzy razy: w październiku 2012, kwietniu 2013 i kwietniu 2014. Każdego roku do Łodzi przyjadą kupcy i dziennikarze, których pobyt zostanie sfinansowany z funduszy projektu. Zapoznają się z ofertą przedsiębiorstw w ramach prezentacji podczas Fashion Week. – Zaprosimy do Łodzi zagranicznych gości, aby pokazać im dobrą jakość polskich wyrobów w miejscach przygotowanych do celów ekspozycyjnych, czyli w obiektach MTŁ, a towarzysząca wydarzeniu konferencja może równolegle odbywać się w części konferencyjnej – mówi Aleksandra Krysiak. – Aby nasz cel został zrealizowany, potrzebna jest dobra wola organizatorów Fashion Week, spółki Międzynarodowe Targi Łódzkie, władz miasta i województwa. Wierzymy, że po trzech latach takich działań można będzie zorganizować dużą międzynarodową imprezę modową w naszym mieście, opierającą się nie tylko na projektantach i pokazach mody, ale również na dobrych polskich markach, które – jeśli znajdą się w dobrym otoczeniu i dobrych warunkach – mogą zakorzenić się w Łodzi na długie lata.

Tyle planów i przedsięwzięć do wypromowania Łodzi w dziedzinie, w której choć zawsze byliśmy silni, to śmietankę spijali inni.

Agnieszka Natasza Splewińska



Premierowe kolekcje

Tymczasem odbył się 20. Konkurs dla Projektantów Ubioru – Złota Nitka 2012. Jak co roku konkurs organizowany był przez Międzynarodowe Targi Łódzkie. Wydarzenie zyskało nową oprawę, bo odbyło się w nowoczesnym Centrum Konferencyjno-Wystawienniczym MTŁ przy al. Politechniki 2 w Łodzi.

Prezes zarządu MTŁ **Mirosław Pietrucha** zaznaczył w swoim wystąpieniu, że Złota Nitka to jedno z najważniejszych wydarzeń tego typu w Polsce. Wyróżnienie w tym prestiżowym konkursie otwiera młodym projektantom drzwi do świata wielkiej mody i kariery. Kolekcje rywalizowały w dwóch kategoriach: pret a porter i premiere vision, oceniane przez

dwa gremia jury. Nagrodą w każdej kategorii jest Złota Nitka i 20 000 zł, fundowane przez prezydenta Łodzi. W kategorii Pret a Porter najwyżej oceniono kolekcję Aleksandry Kawałko. Z kolei zwyciężczynią Premier Vision jury ogłosiło Ankę Letycję Walicką, ale nagrodę wręczono Agnieszce Nataszy Splewińskiej...

Wydarzeniem towarzyszącym Złotej Nitce był Fashion Premiere. Założeniem tej imprezy była prezentacja kolekcji topowych marek odzieżowych oraz wybranych polskich projektantów mody. Wśród prezentowanych marek zobaczyliśmy najnowsze propozycje firm: MaxMara, Armani Jeans, Hugo Boss, Olsen, Triumph, Tommy Hilfiger, Calvin Klein i innych.

Włodzimierz Mieczkowski



Aleksandra Kawałko



Anka Letycja Walicka

Śladami muszli...

Nawarra jest otwarta na współpracę międzynarodową. Świadczy o tym znaczna obecność kapitału zagranicznego i charakter realizowanych tu projektów. Nawarccy starają się, aby ich idee i produkty zyskiwały uznanie. Z powodzeniem, ponieważ jako liderzy energii odnawialnych współpracują z krajami arabskimi, Unią Europejską oraz USA.

Z Pampeluną, hiszpańską stolicą Wspólnoty Autonomicznej Nawarry, Polakom kojarzą się:

klub piłkarski Atlético Osasuna, zwany Osasuna Pampeluna, oraz *sanfermines* – święto, słynące z pogoni za bykami po ulicach miasta. Delegacja województwa łódzkiego odwiedziła Pampelunę, aby spotkać się z przedstawicielami władz samorządowych i dowiedzieć się o Nawarze nieco więcej.

Województwo łódzkie oraz Nawarra były dotychczas partnerami w trzech projektach w ramach programu Interreg IV C, finansowanych ze środków Unii Europejskiej. Projekty te skierowane są na wymianę wiedzy, doświadczeń oraz dobrych praktyk w dziedzinie badań, rozwoju oraz energii odnawialnych. Hiszpański partner zaproponował rozwinięcie współpracy poza projektem Euris, który jest teraz realizowany. Wstępne rozmowy na ten temat prowadziliśmy z przedstawicielami Nawarry w październiku 2011 roku, podczas pobytu przedstawicieli grupy

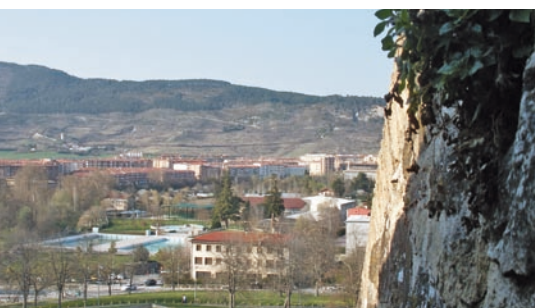
Euris w Łodzi.

Przy okazji posiedzenia grupy sterującej Euris w Pampelunie z władzami administracyjnymi Wspólnoty Autonomicznej Nawarry spotkał się Marcin Bugajski, członek zarządu województwa łódzkiego. W pałacu Nawarry łódzką delegację podjęła prezydent Yolanda Barcina Angulo, której marszałek Bugajski wręczył zaproszenie na Europejskie Forum Gospodarcze – Łódzkie 2012 w listopadzie w Łodzi.

Nawarra położona jest w północnej części Półwyspu Iberyjskiego. Graniczy z Krajem Basków, wspólnotą La Rioja, Aragonią oraz z Francją. Region o powierzchni ponad 10 tys. km kwadratowych zamieszkuje około 640 tys. mieszkańców, z tego jedna trzecia Pampelunę. Stolica regionu to miasto założone przez Pompejusza w 74 r. p.n.e. Otoczone murami historyczne centrum Pampeluny położone jest w najwyższej części płaskowyżu. Jednym z wejść do centrum

miasta jest brama Francuska, stanowiąca część zabytkowej fortyfikacji. Przez Pampelunę wiedzie Szlak św. Jakuba. Częstym widokiem są więc pielgrzymi, podążający do Santiago de Compostela. Przekraczają bramę Francuską i wędrują wąskimi uliczkami przez zabytkowe centrum miasta, oznakowane symbolicznymi muszlami św. Jakuba, wskazującymi kierunek pielgrzymki. Historyczna część miasta jest w całości strefą pieszą. Znajdują się tutaj najważniejsze zabytki: ratusz, pałac Nawarry, będący siedzibą władz samorządowych, katedra, a także strefa handlowa, bary, restauracje oraz główny plac miasta – Plaza de Castillo. Ludzie spotykają się w barach, aby przekąsić tradycyjne *tapas* czy *pinchos*, serwowane do drinków. Wszystkie ławki przy Plaza de Castillo są zwykle zajęte.

To właśnie w centrum miasta odbywają się *encierro* – przepędzanie byków uliczkami z oddalonej zagrody na arenę, gdzie wieczorem organizowane są *corridy*. Święto *sanfermines*, ku czci



Widok ze starych murów obronnych na nowe dzielnice miasta



Stare miasto i wieża katedry w Pampelunie

Delegacja województwa łódzkiego na głównym placu – Plaza de Castillo (Michał Maćkiewicz, Marcin Bugajski, Maja Michalak). W tle pałac Nawarry, siedziba prezydenta regionu





Pomnik encierro
w centrum Pampeluny

patrona miasta św. Fermina, obchodzone jest w pierwszej połowie lipca. W wielkiej fiście z okazji *sanfermines* uczestniczył niegdyś Ernest Hemingway i opisał w książce *Śłońce też wschodzi*, wydanej w 1926 roku. Dzięki temu *sanfermines* zyskało sławę i co roku przyciąga do Pampeluny setki tysięcy turystów.

Na co dzień w Pampelunie życie toczy się spokojnie. Okolice murów starego miasta i fosy to obszary zieleni, miejsce spacerów i wypoczynku. Roztacza się stąd widok na nowsze dzielnice miasta u podnóża łagodnych wzgórz.

W nowych dzielnicach i na obrzeżach mają swe siedziby nowoczesne instytucje i przedsiębiorstwa.

Nawarra to nowoczesny, dynamicznie rozwijający się region Hiszpanii. Wypracowała strategiczny plan regionalny, ukierunkowany na przejście od gospodarki przemysłowej do gospodarki opartej na wiedzy. Wyróżniono w nim trzy kluczowe obszary: opieka zdrowotna, gospodarka przyjazna środowisku oraz rozwój talentów.

Podczas wizyty w Pampelunie członkowie łódzkiej delegacji zapoznali się z działaniami Fundacji Moderna, odpowiedzialnej za budowę oraz implementację tego skutecznego planu, zwanego modelem rozwoju ekonomicznego Nawarry.

Konsekwentnie realizowany plan przynosi znakomite rezultaty. Dynamiczna, stabilna i zrównoważona gospodarka dobrze radzi sobie w czasie kryzysu. Nawarra osiąga przyzwoity poziom PKB, a wskaźnik bezrobocia należy do najniższych w Hiszpanii

(13 proc.). Silna pozycja ekonomiczna Nawarry jest związana również z jedyną w skali kraju autonomią finansową i podatkową, tzw. *Fueros de Navarra*, pozwalającą rządowi Nawarry efektywnie zarządzać zasobami finansowymi i podejmować szybkie, niezależne od rządu centralnego, decyzje. Władze regionu skupiają się na dużych

Konsekwentnie realizowany plan przynosi znakomite rezultaty.

Dynamiczna, stabilna i zrównoważona gospodarka dobrze radzi sobie w czasie kryzysu

inwestycjach w sektorze badań i rozwoju (R&D) oraz innowacyjności. Pampeluna posiada trzy uniwersytety, zapewniające wyszkolone kadry.

Zielone technologie, w tym energie odnawialne, są priorytetami w Nawarze. 80 proc. energii zużywanej w regionie pochodzi ze źródeł odnawialnych. Wykorzystywane są głównie energia wiatrowa, słoneczna oraz energia ze spalania biomasy. Stałym elementem krajobrazu są turbiny wiatrowe na wzgórzach. Ten mały region posiada 41 farm wiatrowych, a 40 proc. wyprodukowanej zielonej energii eksportuje.

Kolejnym celem wizyty delegacji

łódzkiej w Nawarze było Krajowe Centrum Energii Odnawialnych CENER, gdzie prowadzi się badania nad rozwojem i budową systemów, produkujących odnawialną energię. Marcin Bugajski odwiedził także Centrum Stosowanych Badań Medycznych CIMA, gdzie uzyskał informacje na temat badań z zakresu onkologii, genetyki, hepatologii, neurologii oraz układu sercowo-naczyniowego. Ostatniego dnia pobytu w Nawarze delegacja województwa zwiedziła Navarra Factori, inkubator działań kreatywnych, wspierający studentów, przedsiębiorców oraz wszystkich zainteresowanych rozwojem umiejętności twórczych.

Klimat regionu sprzyja rolnictwu, które stanowi istotny element gospodarki, bowiem Nawarra stawia na ekożywność i zrównoważony rozwój.

W północnej Nawarze panuje klimat górski Pirenejów, bogaty w opady. Natomiast na południu klimat jest śródziemnomorski, bardziej suchy i gorący. Wzdłuż brzegów rzeki Ebro uprawia się szparagi. Nawarra słynie także z produkcji wina.

W Nawarze obowiązują dwa języki urzędowe: hiszpański i baskijski. Słowo *osasuna* w baskijskim oznacza zdrowie, siłę i wigor. Cechy te można przypisać regionowi, silnemu ekonomicznie, łączącemu tradycję i nowoczesność, dbałość o środowisko naturalne

i innowacyjność. Od takiego partnera województwo łódzkie ma szansę dużo się nauczyć.

Maja Michalak

Kryzys nadprodukcji



Przędzalnia w kompleksie Scheiblerów na Księgym Młynie

Kryzysy posiadają swoje źródło w specyfice cykli gospodarczych. W XIX wieku kryzysy gospodarcze powtarzały się w odstępach co 10 do 12 lat. Cykl ten został określony i opisany przez ekonomistę francuskiego Clementa Juglara.

Pierwsze problemy z nadprodukcją w przemyśle włókienniczym pojawiły się pod koniec lat osiemdziesiątych XVIII w. na terenie Anglii. W 1825 roku wystąpił kolejny kryzys, który ogarnął wszystkie gałęzie gospodarki. Zgodnie z ustaloną przez Juglara kadencją, następny wystąpił w 1837 roku i objął Wielką Brytanię, Francję oraz Stany Zjednoczone. Powiększenie obszaru występowania kryzysu potraktować można jako preludium do wydarzeń z 1875 roku, od których rozpoczęła się era kryzysów o światowym zasięgu. Pierwszy kryzys nadprodukcji dotknął przemysł włókienniczy regionu łódzkiego w 1844 roku. Przypuszczalnie, kryzys nie nastąpiłby, gdyby nie polityka zaborcy, stanowiąca retorsję za powstanie listopadowe. Produkowane na terenie Królestwa Polskiego wyroby wełniane obłożone zostały cłem wwozowym do Rosji w wysokości 15-30 procent. Nieopłacalność eksportu tych wyrobów na rynek rosyjski została wzmocniona wycofaniem zamówień carskiej armii. Wywołało to kłopoty w warsztatach włókienniczych, nastawionych na produkcję sukna na mundury wojskowe. Fatalna taryfa celna została w 1834 roku zastrzeżona zakazem tranzytu przez Rosję wyrobów wełnianych, pochodzących z Królestwa Polskiego. Oznaczało to odcięcie od rynków Dalekiego Wschodu. Administracyjne zakazy spowodowały poszukiwanie sposobów ich ominięcia i doprowadziły do przestawienia się tkaczy na produkcję bawełnianą, której rosyjskie restrykcje nie obejmowały.

Po przestawieniu się tkaczy z wełny na bawełnę w samej Łodzi od roku 1830 do 1844 odnotowano sześciokrotny wzrost produkcji włókienniczej. Zwiększyło się zatrudnienie i niemal podwoiła liczba warsztatów tkackich. Nikt nawet nie przypuszczał, że bawełniana koniunktura posiada swoje drugie oblicze.

W tamtych czasach rynek traktowano jak worek bez dna. Reakcja rynku na dostawy wyrobów gotowych traktowana była przez właścicieli warsztatów tkackich jako drugorzędna oraz mało

Kryzysy posiadają nie tylko dotkliwą stronę destruktywną, lecz niosą także niemały potencjał restrukturyzacyjny i innowacyjny

znacząca. Dlatego po nasyceniu się rynku nadal wytwarzano duże ilości dóbr, niemogących znaleźć nabywców i zalegających magazyny. Właściciele warsztatów tkackich popadli więc w tarapaty, zaczęli tracić płynność finansową i kończyli bankructwem. Pierwszy rok kryzysu przyniósł spadek produkcji o 25 proc. i spowodował drastyczny wzrost liczby bezrobotnych. Dodatkowo na dramatyczną sytuację w przemyśle nałożył się nieurodzaj

w rolnictwie, powodujący wzrost cen żywności. W regionie łódzkim, w Łodzi i w całym Królestwie Polskim kryzys przemysłowy spotęgowały jeszcze perturbacje w przemyśle europejskim w latach 1847-1848.

Zależnie od stopnia natężenia, kryzysy prowadzą do mniejszych lub większych zmian. Posiadają bowiem nie tylko dotkliwą stronę destruktywną, lecz niosą także niemały potencjał restrukturyzacyjny i innowacyjny. Stąd też kryzysowe lata czterdzieste XIX w. zainicjowały w włókiennictwie Królestwa Polskiego wiele istotnych przeobrażeń. Najważniejszym było oddzielenie kapitału handlowego od produkcyjnego. Proces ten odizolował wytwórców od rynku i znacząco wpłynął na obniżenie ich zysków. Pozwolił jednak funkcjonować bez utraconych wskutek kryzysu własnych środków finansowych. Surowców do produkcji dostarczali bowiem zleceńodawcy. Odtąd posiadacze warsztatów tkackich wykonywali pracę nakładczą na warunkach i na rzecz osób, zajmujących się hurtową sprzedażą wyrobów. Sięganie po takie rozwiązanie nie było też obce kapitałowi przemysłowemu. Pozwalało na utrzymanie ciągłości pracy w bielnikach, drukarniach i farbiarniach. Stosowaną przez kapitał handlowy i przemysłowy taktykę uznać można za pierwszy krok w kierunku stopniowego przechodzenia od niewielkich warsztatów włókienniczych do produkcji wielkoprzemysłowej.

Włodzimierz Wrzesiński



Chińczycy tego nie robią

Rozmowa z Tadeuszem Wawrzyniakiem, prezesem Związku Pracodawców Przemysłu Odzieżowego i Tekstylnego w Łodzi.

Wciąż szukamy nowej marki dla regionu, co tylko może wyjść nam na dobre...

Ja od wielu lat działam w branży odzieżowej i tekstylnej i wierzę w jej siłę, a zarazem w potęgę naszej tradycji. Choć na razie wartość produkcji tekstyliów wynosi w Polsce ponad miliard euro, we Francji ponad 4, w Niemczech 8, a we Włoszech ponad 18 miliardów, to rysują się przed nami nowe, bardzo ciekawe horyzonty.

Dwieście lat temu materiały produkowane w regionie eksportowano aż po Mandżurię. Na co dziś liczą ludzie z branży?

Do masowej produkcji sukna czy pościelówki nie ma powrotu. Szukamy pomysłu, jak zarobić więcej i dlatego wybieramy się na wschód oraz do Skandynawii. Nasz związek pracodawców jest wykonawcą programu, który polegać ma na promocji odzieży, dodatków i galanterii skórzanej w ramach realizowanego przez Ministerstwo Gospodarki projektu „Promocja polskiej gospodarki na rynkach międzynarodowych”. Jest on dedykowany polskim przedsiębiorstwom, zajmującym się szeroko rozumianą produkcją odzieży oraz bielizny, wyrobów pończosznich i galanterii. Z analiz wynika, że powinniśmy znacznie zwiększyć eksport odzieży, przeznaczonej na rynek detaliczny Rosji, Kazachstanu, krajów Zatoki Perskiej i Morza Kaspijskiego, Ukrainy i Skandynawii. Dla odzieży ochronnej, specjalnej i tzw. korporacyjnej jest miejsce na rynkach: niemieckim, francuskim, belgijskim i holenderskim.

Przyjadą do nas kupcy taborami...

Na to liczymy, ale najpierw sami musimy się wypromować – w ramach tego programu – na targach zagranicznych, m.in. w Moskwie, Stambule, Kopenhadze, Paryżu oraz w Poznaniu i Łodzi, także na misjach gospodarczych i w reklamach telewizyjnych oraz w prasie branżowej. Cały program obliczony jest na lata 2012-2014, a na jego realizację przeznaczono 15 mln zł.

Czy to znaczy, że jednak przemysł lekki może się odrodzić?

On cały czas funkcjonuje. W naszym regionie koncentruje się w Łodzi, ale to jest myląca opinia, bo najwięcej zakładów znajduje się w powiecie piotrkowskim oraz gminach podłódzkich, czyli tzw. zagłębiu tekstylnym, zorientowanym na centra handlowe „Ptak” i braci Gałkiewiczów. Tam odbywają się produkcja i handel na masową skalę, także eksportową. Oprócz piotrkowskiego, należy wymienić powiat opoczyński (Optex produkuje zaawansowane technologicznie tkaniny membranowe), Tomaszów z zakładami włókienniczymi (Tomtex) i odzieżowymi, Piotrków, Rawę Mazowiecką, powiat poddębicki, Ozorków i Aleksandrów, słynący z wyrobów dziewiarskich i pończosznich, Konstantynów z najnowocześniejszą w Europie technologią wykańczania dzianin i tkanin oraz Zduńską Wolę i Sieradz. W przemyśle tekstylnym i odzieżowym naszego okręgu pracuje ponad 60 tysięcy osób i jest to sektor o znaczeniu podstawowym dla rynku pracy.

Globalizacja sprawiła, że każdy dba o swój mały kawałek podłogi...

I musi dbać o swoje wyjątkowe atuty, które mogą stanowić o przewadze na rynku. Naszymi regionalnymi atutami są: jakość, szybkość reakcji na potrzeby rynku, zaawansowane technologicznie dzianiny, tkaniny oraz włókna. Nie mówmy o masowej produkcji standardowych artykułów, bo te zawsze można kupić taniej w Azji. Zasadą jest szukanie atrakcyjnych nisz rynkowych. Może to być wyjątkowa moda, odzież do uprawiania sportu i rekreacji, mundury dla policji i wojska, wyroby tekstylne i odzieżowe dla służby zdrowia, włókna dla rolnictwa i drogownictwa, motoryzacji, meblarstwa i elektroniki. Wreszcie techniczne wyroby tekstylne, np. filtry używane w elektronice i farmacji. Filtry produkowane w Zgierzu należą np. do lepszych w Europie.

Chce pan powiedzieć, że naszą siłą są nowoczesne technologie?

Mamy potencjał, reprezentujący wysoki europejski poziom. Najbardziej wyrafinowane technologie posiadają certyfikaty, wydawane przez europejskie akredytowane laboratoria i żadna poważna firma nie pozwoli sobie na jakieś podmiany. Reputację zdobywa się bardzo długo, a stracić ją można bardzo łatwo. Nowoczesna, najbardziej zaawansowana technologicznie odzież ochronna powstaje w starych krajach Unii i właśnie w Polsce. I nie jest to produkcja marginalna, a Chińczycy tego nie robią. Inwestowanie w działalność badawczo-rozwojową, zaawansowane technologie, postęp – to podstawa tego, na czym przemysł europejski wyróżnia się. Masowa produkcja nadal będzie domeną Azji, a pewnie niedługo także Afryki, gdzie aktywnymi inwestorami są Chińczycy.

A gdzie ja mam się ubierać?

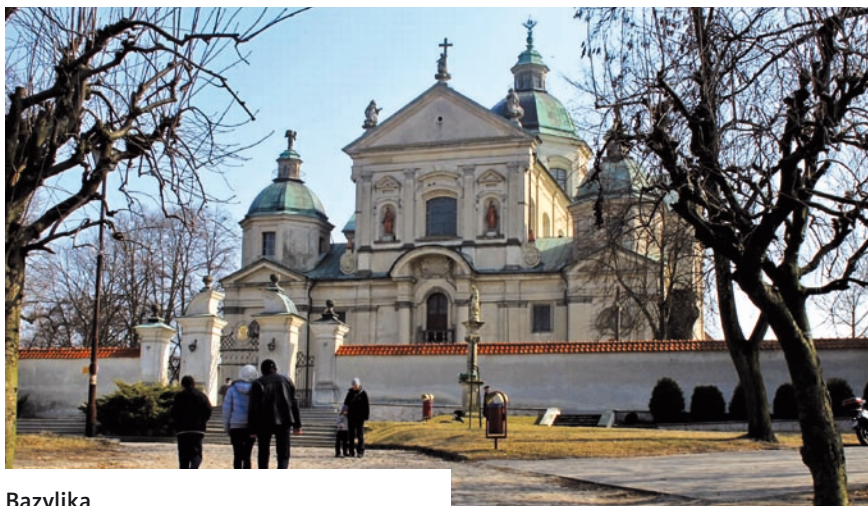
A to już zależy od pańskich preferencji i portfela. Z reguły konsumenci wybierają wielkie sieci handlowe. W Europie 80 proc. rynku detalicznego należy do 80 sieci handlowych. Są one powszechnie obecne i w Polsce: H&M, Zara, C&A, Marks & Spencer i wiele innych. Mamy i polskich gigantów sieciowych, reprezentowanych choćby przez takie marki, jak Reserved, Tatum, Solar, Gatta. Dwie z dużych firm sieciowych mają siedzibę w Łodzi – Kaan i Redan, a Gatta w Zduńskiej Woli. Firmy te z reguły zlecają produkcję w Azji, choć wyjątkiem jest zduńskowolska Gatta, która zatrudnia kilkaset osób. Złą wiadomością dla małych producentów jest to, że spada udział w rynku niezależnych sklepów detalicznych. Wystarczy popatrzeć na mapę sklepów w Galerii Łódzkiej czy Manufakturze. Rynek wymusza na firmach potrzebę ciągłego definiowania swojej strategii, ale o tym mówiliśmy już na wstępie i jest to, co z satysfakcją odnotowuję, robione coraz skuteczniej.

Rozmawiał:

Włodzimierz Mieczkowski

Sadownicze królestwo

Gmina Biała Rawska, położona niemal dokładnie pośrodku między Łodzią a Warszawą, słynie w całym kraju z produkcji jabłek, wiśni oraz śliwek.



Bazylika

Pierwsza wzmianka o Białej Rawskiej pochodzi z 24 sierpnia 1295 r., z dokumentu Bolesława II, w którym książę, za uratowanie mu życia podczas najazdu wroga, nadał przywileje wsiom dziedzicznym kasztelanu z Białej, Wawrzyńca. Jednak istnieją zapiski, które świadczą o istnieniu kasztelanii bialskiej już w XI wieku, za panowania Władysława Hermana. W piastowskiej Polsce był to więc ważny ośrodek władzy. Od XIV stulecia Biała stopniowo traciła swoje znaczenie polityczne na rzecz pobliskiej Rawy. Pod koniec XV w. po raz pierwszy osada uzyskała prawa miejskie, a przywilej lokacyjny był powtórzony jeszcze przez króla Zygmunta Starego w roku 1521. Wówczas miasteczko wraz z parafią stanowiło beneficjum biskupów chełmskich. Pomimo istnienia komory celnej oraz targów i jarmarków, miasto nie rozwijało się. Wojna polsko-szwedzka doprowadziła Białą do ruiny, a liczba mieszkańców spadła do 100 osób. Wciąż jednak Biała strzegła swoich miejskich przywilejów, była siedzibą powiatu bialskiego ziemi rawskiej, tu też sądziła się okoliczna szlachta i odbywały się wiece. Pod względem gospodarczym jednak miasteczko ledwie egzystowało. W 1870 r. Biała, podobnie jak wiele innych polskich miast, utraciła prawa miejskie, które odzyskała w 1925 r. Na skutek II wojny światowej straciło życie 1,8 tys. białszczyzan z 3119 osób, które zamieszkiwały miasto w 1939 r., w tym cała ludność żydowska.

– Korzystne położenie geograficzne

przy trasie Warszawa-Katowice, na szlaku łączącym zachodnią część Polski z granicą wschodnią, sprawia, że w gminie Biała Rawska prężnie rozwijają się firmy transportowe. Miasto i gmina posiadają wydzielone strefy przemysłowe, w których lokują się przedsiębiorstwa branży przetwórczej i budowlanej – mówi burmistrz miasta i gminy Biała Rawska Wacław Jacek Adamczyk.

Największe znaczenie w gminie ma jednak sadownictwo. Sady ciągną się na większym obszarze, którego centrum stanowią okolice Grójca. Sadownicy hodują jabłonie, wiśnie i śliwy, a owoce stanowią surowiec dla przemysłu przetwórstwa spożywczego. Powierzchnia upraw sadowniczych w gminie Biała Rawska wynosi ok. 9 tys. ha, co stanowi 25 procent sadów w województwie łódzkim. Jedyny w gminie zakład, przetwarzający owoce, znajduje się w Białej Rawskiej. Rolnicy sadownicy korzystają z możliwości otrzymania środków finansowych z Unii Europejskiej na zakup urządzeń i maszyn do upraw sadowniczych, sortowania owoców, na budowę nowych obiektów przechowalniczych i na nowe nasadzenia.

Przy inwestycjach gmina też korzysta ze środków unijnych. Przykładem jest projekt „Poprawa retencji w dolinie rzeki Białki poprzez modernizację ośrodka sportu i rekreacji w Białej Rawskiej”. Projekt przewiduje rozbudowę zbiornika wielozadaniowego w celu zwiększenia zasobów wód powierzchniowych,



Dzwonnica w Białej Rawskiej

ochronę i nawadnianie terenu gminy oraz ochronę przeciwpożarową. Gmina korzystała również ze środków Unii Europejskiej przy realizacji inwestycji w latach 2010-2011: uporządkowaniu gospodarki wodno-ściekowej w gminie Biała Rawska poprzez uzbrojenie terenów przemysłowych przy ul. Plantowej w Białej Rawskiej, budowie oczyszczalni ścieków Galinki oraz budowie sieci wodociągowej z przyłączami do zagród: Studzianek, Gołyń, Antoninów, a także budowie placów zabaw dla dzieci przy szkołach podstawowych.

Wielokierunkowa działalność WFOŚiGW w Łodzi ma również zwoje odbicie i odniesienie w realizacji inwestycji proekologicznych w gminie. Przy udziale finansowym WFOŚiGW w ostatnich latach zrealizowano następujące inwestycje: termomodernizacja budynku szkoły podstawowej w Lesiewie oraz termomodernizacja budynku przedszkola w Białej Rawskiej.

Wyjątkową atrakcją turystyczną gminy jest wąskotorowa kolej rogowska. Trasa kolejki wiedzie przez malownicze, pagórkowate tereny. Rogowska kolej wąskotorowa działa obecnie tylko w ruchu turystycznym (całorocznie dla zorganizowanych grup) i jest atrakcją podczas lokalnych festynów, m.in. podczas Dni Rawy czy Święta Wiosny w arboretum w Rogowie.

Krzysztof Karbowski
fot. Dominik Bartkiewicz

Jubileuszowe Skierniewice

19 lutego 1457 r. w Uniejowie arcybiskup Jan Odrowąż ze Sprowy nadał prawa miejskie Skierniewicom. Od tego momentu minęło 555 lat.

W ciągu wieków Skierniewice rozwijały się i dzisiaj są nowoczesnym miastem. Mieszkańcy doceniają bliskość kompleksów leśnych, bezpieczeństwo i realne perspektywy powstania centrum turystyczno-uzdrowskiego z wykorzystaniem bogatych złóż wód geotermalnych.

Miasto wczoraj i dziś

Jeszcze w XI w. Skierniewice były małą osadą, w której dopiero rodziły się rzemiosło i handel, a jej granice przez lata nieustannie atakowali zaborcy, skutecznie hamując rozwój miejscowości. Obecnie blisko 50-tysięczne miasto w centralnej Polsce między dwiema aglomeracjami: łódzką i warszawską może pochwalić się coraz lepszą infrastrukturą miejską, wysokim poziomem nauczania oraz bogatym życiem kulturalnym. Bliskość i zasobność kompleksów leśnych stanowi nadal o jego charakterze. Nie tylko środowisko świadczy o wyjątkowości Skierniewic. Ta nowoczesna miejscowość ciągle się rozwija, z dnia na dzień zapisując nową kartę historii.

555. urodziny miasta

W tym roku Skierniewice obchodzą 555. rocznicę nadania praw miejskich. Uroczyste obchody patronatem objęli prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski oraz Jego Eksceleńcja Józef Glemp. 18 i 19 lutego odbyły się uroczystości, inaugurujące całoroczne obchody. Mieszkańcy mogli podziwiać multimedialny pokaz o Skierniewicach z wykorzystaniem laserów oraz występ Teatru Ognia „Los Fuegos”. Zwieńczeniem obchodów był koncert formacji Enej. 19 lutego uroczystości rozpoczęła msza św. w intencji mieszkańców w kościele pw. św. Jakuba Apostoła, której przewodził prymas Józef Glemp, Honorowy Obywatel Skierniewic. Następnie odbyła się uroczysta gala, podczas której tytuły Honorowego Obywatela Skierniewic i Zasłużonego dla Miasta otrzymali Aleksander Główka oraz Andrzej Krokowski. Tradycyjnie podczas gali nadano także tytuł Honorowego Ambasadora Miasta Skierniewice.



Obchody 555 rocznicy powstania miasta

W tym roku wyróżnione zostały popularna aktorka, skierniewiczanka Tamara Arciuch oraz firma ZPC Chojecki.

Kocham Skierniewice – I love Skc

W roku jubileuszowym zainaugurowana została akcja promocyjna „I love Skc”, która ma wypromować miasto na cały kraj. Można ją było podziwiać na antenie telewizyjnej Dwójki. Skierniewicki akcent był widoczny w trzecim odcinku muzycznego show „Bitwa na głosy”, podczas którego umiejętności breakdance'owe zaprezentowali Szymon Maciejewski i Michał Bojańczyk ze skierniewickiej szkoły tańca. Chłopcy wystąpili w koszulkach „I love Skc”. Obchody jubileuszowe dopiero się rozpoczęły, a na mieszkańców i gości czekają jeszcze niespodzianki i atrakcje. Informacje o kolejnych wydarzeniach można śledzić na stronie www.skierniewice.eu oraz na profilu „I love Skc” na portalu społecznościowym Facebook.

Kierunek Skierniewice – zdrowisko

Skierniewice to nowoczesne miasto, z zapleczem gospodarczym, edukacyjnym i kulturalnym, sięgające po znaczące fundusze unijne. W tym roku rozpocznie się strategiczna inwestycja

– rewitalizacja parku Miejskiego, na którą miasto otrzymało blisko 14 mln zł dofinansowania z Unii Europejskiej.

Obecnie Skierniewice stoją przed obiecującą perspektywą utworzenia wspólnie z gminą Maków nizinnego uzdrowiska między Łodzią a Warszawą. Oba samorządy nawiązały współpracę i konsekwentnie realizują projekt, który stworzy możliwości rozwoju i zarobku dla mieszkańców regionu. 1 stycznia 2012 r. nastąpiło wydarzenie, decydujące o powodzeniu przedsięwzięcia. Po czteroletnich staraniach prezydenta miasta Leszka Trębskiego, na mocy rozporządzenia Rady Ministrów, terytorium Skierniewic zwiększyło się o blisko 152 ha (1,52 km²) dawnego poligonu, na którym w przyszłości może powstać centrum turystyczno-uzdrowskie. – Nasze miasto musi rozwijać się wielokierunkowo: jako prężny ośrodek naukowy z Instytutem Ogrodnictwa i uczelniami wyższymi, baza lokalnego przemysłu, atrakcyjnymi miejscami do zamieszkania oraz nizinnym uzdrowiskiem – podkreśla prezydent miasta Leszek Trębski. – Dysponujemy cenną solanką, posiadamy obszar pod inwestycje. Jestem przekonany, że te atuty przyciągną inwestorów, którzy będą tworzyć z nami projekt uzdrowiska Skierniewice – Maków.

Anna Wolińska

Nie tylko azbest...

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi wprowadził nowe zasady finansowania projektów z zakresu ochrony środowiska. O wsparcie finansowe ubiegać się mogą nie tylko samorządy, instytucje publiczne czy przedsiębiorcy, ale także osoby fizyczne.

Pierwsze trzy programy skierowane do osób fizycznych obowiązują od 2011 roku. Wprowadzony mechanizm zakłada spłatę do 40 procent kredytu zaciągniętego w banku na realizację proekologicznej inwestycji. W ramach uruchomionego w 2012 roku nowego programu, związanego z usuwaniem azbestu, dotacja może sięgnąć aż 99 procent kosztów zadania. Potencjalny beneficjent nie musi pokonywać długiej drogi, wystarczy, że wniosek złoży w jednym z banków, współpracujących z funduszem. Formalności załatwiane są za pośrednictwem placówki bankowej. Należy jedynie pamiętać, że zadanie inwestycyjne nie może zostać ukończone przed podjęciem przez fundusz decyzji o przyznaniu dotacji na częściową spłatę kapitału kredytu.

W ramach programów współfinansowane są takie zadania, jak wykonanie przyłącza kanalizacyjnego do budynku mieszkalnego, modernizacja źródeł ciepła i wykorzystanie odnawialnych źródeł energii, a także wykonanie przydomowej oczyszczalni ścieków na terenach, na których nie jest przewidywana budowa zbiorczej kanalizacji sanitarnej. Ostatni program zakłada współfinansowanie zadań związanych z usuwaniem wyrobów, zawierających azbest.

Za wydatki kwalifikowane przy wykonaniu przyłącza kanalizacyjnego uznaje się koszty służące uzyskaniu efektu rzeczowego i ekologicznego, przeznaczone na:

- zakup materiałów i urządzeń niezbędnych do realizacji przyłącza;
- koszty robót budowlano-montażowych przyłącza;
- wydatki poniesione na opracowanie dokumentacji projektowej na wykonanie przyłącza kanalizacji sanitarnej w części dotyczącej odcinka przewodu kanalizacyjnego, leżącego w granicach nieruchomości odbiorcy.

Co istotne, koszty kwalifikowane nie mogą przekroczyć 1.000,00 zł za 1 mb wykonanego przyłącza.

W ramach programu modernizacji źródeł ciepła finansowany jest zakup

oraz montaż fabrycznie nowych urządzeń grzewczych, tj. kotłów, pomp ciepła oraz wykonanie i modernizacja wewnętrznej instalacji c.o. i c.w.u. (z wyłączeniem kosztów zakupu grzejników). Dotacją objęte są także wydatki na odwierty w przypadku poboru ciepła przez sondy gruntu, wykonanie wężła cieplnego oraz przyłącza do miejskiej sieci ciepłej, wykonanie instalacji gazowej, znajdującej się na terenie i w obiekcie odbiorcy gazu.

Program nie obejmuje pomocą zadań, związanych z modernizacją istniejących źródeł ciepła na nowe źródła, opalane węglem oraz jego pochodnymi. W ramach programu nie uwzględnia się również wykonania i montażu instalacji kolektorów słonecznych (zadanie to współfinansowane jest w ramach programu, realizowanego przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej).

W przypadku wykonania przydomowej oczyszczalni ścieków beneficjentem programu może być osoba fizyczna, nieprowadząca działalności gospodarczej w miejscu realizacji zadania, będąca właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości położonej w województwie łódzkim, na której będzie zlokalizowana przydomowa oczyszczalnia ścieków. Nieruchomość ta powinna znajdować się na terenach, gdzie w okresie minimum 3 lat od złożenia wniosku o dotację nie przewiduje się budowy zbiorczej kanalizacji sanitarnej. Program nie obejmuje wykonania przydomowych oczyszczalni ścieków w obiektach wykorzystywanych na działalność gospodarczą i nieruchomościach letniskowych.

Program usuwania azbestu obejmuje zadania związane z usuwaniem wyrobów, zawierających azbest, z budynków mieszkalnych i gospodarczych, takich jak stodoły, obory, wiaty, szopy, garaże, altany, oraz usuwaniem wyrobów azbestowych zdemontowanych uprzednio z budynków i zgromadzonych na posesji beneficjenta.



Rozmowa z panem Michałem Wendołowskim

Skąd zrodził się pomysł na zmianę sposobu ogrzewania pańskiego domu?

Interesowałem się od dawna różnymi możliwościami ogrzewania domów. Szukałem najlepszego rozwiązania, które pozwoliłoby mi obniżyć koszty ogrzewania oraz zmniejszyć emisję zanieczyszczeń do atmosfery. Poświęciłem sporo czasu na szukanie informacji, dotyczących różnego rodzaju pomp ciepła, cen oraz kosztów montażu.

Jak pan dotarł do informacji, że WFOŚiGW w Łodzi dotuje tego rodzaju zadania?

Informację uzyskałem od potencjalnego wykonawcy instalacji. Odwiedziłem stronę internetową funduszu i zapoznałem się z informacjami, dotyczącymi możliwości uzyskania pomocy finansowej. Wszystkie formalności trwały półtora miesiąca. Bank, z usług którego skorzystałem, pomógł mi przejść przez wszystkie procedury szybko i sprawnie. Całkowity koszt zadania wyniósł ok. 32 tys. złotych, z czego fundusz udzielił mi dotacji w formie częściowej spłaty kredytu w wysokości prawie 8 tys. złotych.

Jakie oszczędności dała ta inwestycja?

Sądzę, że oszczędności wyniosły ok. 2.500 zł. Przeliczyłem również, że inwestycja ta zwróci mi się całkowicie po 8 latach.

Sejmik chce pomóc rolnikom

Działalność Regionalnego Centrum Polityki Społecznej w Łodzi, dyskusja nad perspektywami rozwoju Łódzkiej Agencji Rozwoju Regionalnego oraz przyjęcie stanowiska w sprawie pomocy rolnikom, poszkodowanym wskutek złego przezimowania upraw rolnych, to najważniejsze punkty w porządku obrad XXII sesji Sejmiku Województwa Łódzkiego.

Jedną z pierwszych spraw, jakimi zajęli się radni podczas sesji, była kwestia pomocy rolnikom, którzy ponieśli dotkliwe straty w uprawach ozimin. Temat omawiano podczas dwóch posiedzeń Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska, a podczas sesji przedstawił go radnym Andrzej Górczyński, przewodniczący komisji. Klęska spowodowana została falą silnych mrozów, które nawiedziły region na przełomie stycznia i lutego. Brak pokrywy śnieżnej umożliwił wymarznąć upraw rzepaku, jęczmienia ozimego, pszenicy i pszenżyta na znacznym obszarze województwa. Radni sejmiku szukali możliwości wsparcia rolników w tej trudnej sytuacji. Sejmik podjął stanowisko, które skierował do ministra rolnictwa i rozwoju wsi. Radni proponują konkretne rozwiązania w postaci m.in. wystąpienia do Komisji Europejskiej o wyrażenie zgody na dodatkową pomoc dla poszkodowanych rolników, pomocy przez zbożowej, pochodzącej z rezerw państwowych, wprowadzenia dodatkowego limitu zwrotu akcyzy na paliwo rolnicze oraz wsparcia z krajowego budżetu dla poszkodowanych gospodarstw, np. w postaci kredytów preferencyjnych na wznowienie produkcji.

Po uchwaleniu stanowiska w sprawie pomocy rolnikom radni zapoznali się z prezentacją programów, realizowanych przez Regionalne Centrum Polityki Społecznej w Łodzi w 2011 roku. Przedstawiła je Anna Mroczek, dyrektor tej instytucji. RCPS realizowało w zeszłym roku (i nadal realizuje) wojewódzki program profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych na lata 2011-2015, wojewódzki program przeciwdziałania narkomanii na lata 2011-2015, wojewódzki program

przeciwdziałania przemocy w rodzinie na lata 2011-2015 oraz wojewódzki program wyrównywania szans osób niepełnosprawnych i przeciwdziałania ich wykluczeniu społecznemu oraz pomocy w zatrudnianiu osób niepełnosprawnych 2007-2013.

Udało się m.in. podpisać 56 umów z organizacjami pozarządowymi (otwarte konkursy ofert, tryb pozakonkursowy) na realizację poszczególnych programów, a działaniami objęto prawie 29 tysięcy osób (w tym ok. 40 proc. dzieci i młodzieży). Przeprowadzono wiele szkoleń, na których przeszkolono prawie 550 osób, zorganizowano cztery specjalistyczne konferencje oraz jedną kampanię społeczną: „Mądrzy rodzice. Wojewódzka kampania na rzecz wzmacniania rodziny”. W ramach programu, skierowanego do osób niepełnosprawnych, dofinansowano m.in. rehabilitację medyczną prawie 600 osób oraz wsparło finansowo szkolenia, kursy i warsztaty. Przekazano także środki na wyposażenie w sprzęt rehabilitacyjny siedmiu obiektów, służących rehabilitacji osób niepełnosprawnych.

Kolejnym ważnym tematem, jakim zajęli się radni sejmiku, było wyrażenie zgody na objęcie przez województwo łódzkie akcji Łódzkiej Agencji Rozwoju Regionalnego. Z prezentacją na temat struktury, aktualnej kondycji finansowej oraz planów rozwoju spółki wystąpił prezes Przemysław Andrzejak.

Radni przyjęli także sprawozdanie z działalności Sejmiku Województwa Łódzkiego oraz Zarządu Województwa Łódzkiego za rok 2011 oraz wiele uchwał o charakterze budżetowym, m.in. w sprawie udzielenia pomocy finansowej dla Łodzi na wydatki związane ze zleceniem opracowań, dotyczących budowy tunelu średnicowego.

Rafał Jaśkowski



Nasze muzyczne dziedzictwo

Badacze dziejów muzyki na terenie Polski wyrażają pogląd, iż na obszarze całego kraju, w tym Łodzi i obecnego województwa łódzkiego, rozwój kultury muzycznej przebiegał podobnie. W czasach rozwoju polskiej państwowości jedyną powszechnie uprawianą muzyką była muzyka ludowa.

Muzyka profesjonalna dotarła do Polski wraz z chrześcijaństwem, co było związane z powstawaniem na naszych ziemiach klasztorów i biskupstw (około 966 roku w Poznaniu, cztery lata później w Gnieźnie oraz kolejno we Wrocławiu, Krakowie, Trzemesznie, Kruszwicy, Opatowie, Sieradzu, Łęczycy) oraz osiedlającymi się na polskich ziemiach zakonami: cystersów, norbertanów, franciszkanów, dominikanów. Z czasem obydwie nurty muzyki – ludowy i profesjonalny – rozwijały się nie tylko w swoich środowiskach, ale i zaczęły się splatać. Wraz z chrześcijaństwem dotarł na ziemie polskie chorał gregoriański, jednogłosowy śpiew liturgiczny, wykonywany w kościele rzymskokatolickim. Na jego melodiach wzorowane były m.in. pochodzące z XI wieku, uznawane dziś za najstarsze, polskie zabytki nutowe: *Sakramentarz tyński*, *Pontyfikat biskupów krakowskich* oraz *Ewangeliarz płocki*.

Chorał gregoriański spisywany był neumami, od dawna już niestosowaną notacją muzyczną, a ponieważ stawał się śpiewem coraz bardziej powszechnym, zaczęły powstawać szkoły parafialne i katedralne, kształcące młodych ludzi w zawiłościach czytania i wykonywania chorałów, wzorowane na podobnych szkołach działających w zachodniej Europie.

Dziś rękopiśmienne średniowieczne śpiewniki, zawierające melodie chorału, stanowią cenne skarby narodowego dziedzictwa, dla nas tym bardziej interesujące, że te unikatowe dzieła znajdują się w zasobach Archiwum Państwowego w Łodzi. Są to dwa graduały i kancjonał (psalterz), datowane na rok 1520.

Księgi zostały ufundowane przez arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa Polski Jana Łaskiego herbu Korab (1456 Łask – 1531 Kalisz) dla jego rodzinnej parafii w Łasku. Prymas kilkakrotnie wyposażał swoją parafię, a wspomniany kompleks ksiąg liturgicznych zaliczany jest do darów najwyższej rangi. Księgi prawdopodobnie zostały wykonane w Krakowie. Z tego

samego zbioru pochodzi XVI-wieczny graduał, o którym głośno było dwa lata temu, kiedy po odnalezieniu i renowacji był wystawiony w bazylice kaliskiej – w sanktuarium św. Józefa. Jak informowała ówczesna kaliska prasa, księga ta, nazywana graduałem,



faktycznie jest „kantatorium przeznaczonym dla kantora, inicjującego śpiew gregoriański”.

Prymas Jan Łaski, jeden z najwybitniejszych mężów stanu Rzeczypospolitej, był także uznawany za wielkiego mecenasa sztuki, a swoją bogatą działalność fundacyjną prowadził zwłaszcza na rzecz kościoła. W czasach, gdy wynalazek druku stawał się coraz powszechniejszy, ufundowanie ręcznie wykonanych kodeksów stanowiło dar ekskluzywny, zarówno podnoszący rangę darczyńcy, jak i przyczyniający się do jego przyszłej chwały. Źródła historyczne podają, że fundacja Jana Łaskiego należała wówczas do nielicznych.

Dyrektor Archiwum Państwowego

w Łodzi Piotr Zawilski oraz pracownicy łódzkiego archiwum o bezcennych śpiewnikach, znajdujących się w ich zbiorach, powiedzieli m.in.:

Graduały oraz kancjonał zostały przekazane Archiwum Państwowemu w Łodzi prawdopodobnie tuż po II wojnie światowej. Przez konserwatorów ich stan oceniany jest bardzo wysoko. Przechowywane są w skarbcu, do którego dostęp ma jedynie dyrektor archiwum, który też jako jedyny może udzielić zgody na udostępnienie. Udostępniane są wyjątkowo rzadko i tylko na specjalnie udokumentowaną pisemną prośbę jedynie wówczas, gdy ich wydobycie ze skarbca jest niezbędne i podyktowane względami wyższego rzędu. Każda z tych ogromnych rozmiarów ksiąg (ok. 34 x 70 x 14 cm) oprawiona jest w obciągnięte tłoczoną skórą drewno, na bokach zabezpieczone i jednocześnie ozdobione metalowymi okuciami oraz zamykającymi księgi klamrami. Każda waży około trzydziestu kilogramów. Zawartość ksiąg spisana jest ręcznie po łacinie na pergaminie. Pierwszy graduał zaczyna się od słów „Kyrie eleison, Christe eleison”, a na wewnętrznej stronie okładki ma zamieszczony spis, zatytułowany „Gradualia – Alleluja”.

„Łódzkie” graduały posiadają dokumentację fotograficzną, wykonaną w pracowni reprograficznej Archiwum Państwowego w Łodzi. Dzięki temu księgi, spisane średniowiecznymi neumami, niekiedy zdobione motywami roślinnymi, mogą być udostępniane publiczności. Można się z nimi zapoznać w pracowniach naukowych Archiwum Państwowego w Łodzi. W niedługim czasie będą także udostępnione na stronie internetowej Archiwum Akt Głównych w Warszawie, które dla uczczenia Roku Jana Łaskiego przygotowuje poświęconą mu stronę internetową.

Marek Chudobiński

Po prawej: karta z graduału Jana Łaskiego (z zasobów Archiwum Państwowego w Łodzi)

rit. Cum leticia immensa

nunc di mittis do mine

seruū tu um in pace. Quia merui

it conspiciere deum qui est rex re

gum ꝑ cuncta secula in euum

Ad sum
mā mī
sā Introit



U sce pinus

de us in sex



Wsparcie na rynku pracy

W Wojewódzkim Urzędzie Pracy w Łodzi zorganizowano konferencję prasową na temat możliwości wsparcia osób niepełnosprawnych na rynku pracy. W konferencji udział wzięli: Marcin Bugajski, członek zarządu województwa, Andrzej Kaczorowski, dyrektor WUP w Łodzi, oraz przedstawiciele instytucji, realizujących projekty na rzecz osób niepełnosprawnych.

W Polsce tylko co siódma osoba niepełnosprawna pracuje (w Unii Europejskiej – co druga), a źródłem utrzymania większości są świadczenia społeczne: renty, emerytury i zasiłki. Wynika to zarówno z dyskryminacji niepełnosprawnych przez pracodawców, jak i postawy tych ludzi (bierność, niska motywacja) oraz z niższego poziomu wykształcenia i kwalifikacji zawodowych.

Pomimo że niepełnosprawni mogą korzystać z większości propozycji w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, ich udział w projektach jest niski – zarówno w skali kraju, jak i w województwie łódzkim. W województwie łódzkim do końca 2011 roku ze wsparcia skorzystało blisko 8300 osób niepełnosprawnych, co stanowi zaledwie 9 proc. wszystkich uczestników projektów. Dlatego samorząd województwa koncentruje się na aktywizacji zawodowej niepełnosprawnych, dążąc do zwiększenia liczby projektów, skierowanych do tej grupy osób.



Marszałek odprawił...

Z dworca Łódź Kaliska odjechał do Łęczycy szósty zmodernizowany pociąg z serii EN 57. Skład odnowiony z funduszy samorządu województwa łódzkiego, wypełniony pasażerami, odprawił marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień.

Przed odjazdem w holu dworca odbyła się konferencja, na której marszałek przypomniał, że pociągi, modernizowane przez firmę Newag S.A. z Nowego Sącza, nie tylko ładnie wyglądają, ale posiadają nowoczesne wyposażenie. EN 57, należący do Województwa Łódzkiego, ma ergonomiczne fotele (w których umieszczone zostały w gniazdku 230V), przyciemniane szyby, klimatyzowane przedziały, monitory LCD, toalety z ekologicznym obiegiem zamkniętym, wieszaki na rowery, nowoczesny

system sterowania drzwi, rozbudowany monitoring z podglądem przez maszynistę i zapisem danych z wnętrza i otoczenia pojazdu oraz urządzenia ułatwiające podróżowanie osobom niepełnosprawnym, a także miejsca do przewijania niemowląt.

Koszt modernizacji pociągu – 7,9 mln zł – został pokryty z pieniędzy samorządu Województwa Łódzkiego, z wykorzystaniem środków unijnych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego.

W Łęczycy na pasażerów czekały autokary, które zabrały ich na zamek królewski, do dawnego więzienia, na starówkę, a także do kolegiaty w Tumie. Kilkaset osób, które wybrały się na wycieczkę do królewskiego miasta, oprowadzali przewodnicy.

Moda powróci do Łodzi

Budynek Centrum Promocji Mody przy Łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych jest coraz bliższy ukończenia. Inwestycję, realizowaną przy wsparciu Regionalnego Programu Operacyjnego, odwiedzili: marszałek województwa Witold Stępień, prezydent Łodzi Hanna Zdanowska i rektor ASP prof. Grzegorz Chojnacki.

Na terenie uczelni powstanie wielofunkcyjna aula wraz z profesjonalną salą pokazową, która stanowić będzie główny element regionalnego ośrodka kulturalnego, powiązanego ze środowiskiem nauki i biznesu. Nowatorskie rozwiązania w technologii włókienniczej, odpowiadające aktualnym trendom mody

i wzornictwa, mają służyć kształtowaniu powiązań kooperacyjnych między studentami i absolwentami ASP w Łodzi przy współudziale producentów z regionu łódzkiego. – W ramach projektu Akademia Sztuk Pięknych w Łodzi będzie prowadzić działalność doradczą-informacyjną, promocyjną oraz wystawienniczą – mówi rektor Grzegorz Chojnacki.

Wartość projektu wynosi blisko 31 mln zł, w tym dofinansowanie z Unii – ponad 19,5 mln zł, promesa ministra kultury i dziedzictwa narodowego – 10,5 mln zł, wkład własny ASP – 777 tys. zł.



Urokliwy region

Zakończono konkurs „Uroki mojej miejscowości”, zorganizowany przez Urząd Marszałkowski w Łodzi w ramach projektu unijnego „Łódzki szlak konny”. Nagrody zwycięzcom literackiej i fotograficznej rywalizacji wręczył marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień. Marszałek Stępień wyraził zadowolenie z licznego udziału uczniów ze wszystkich zakątków regionu. Przypomniał także, że województwo łódzkie można zwiedzać nie tylko w siodle, ale np. coraz nowocześniejszą koleją, i zaprosił na wycieczkę na trasie Łódź – Łęczyca. Marszałek zachęcał również do udziału

w kolejnym konkursie, popularyzującym lokalną turystykę. W konkursie „Uroki mojej miejscowości” wzięło udział 34 uczestników, którzy nadesłali ponad 240 prac, a poświęconą konkursowi zakładkę na stronie www.wsiodle.lodz.pl odwiedziło ponad 3500 osób. I miejsce i smartfona przyznano Maciejowi Bartzakowi ze Szkoły Podstawowej nr 182 w Łodzi. II miejsce (urządzenie GPS) zajął Mateusz Wojnarowski z SP w Piecyskach, a III Bartosz Dąbrowski z SP w Dobroniu. Wszyscy trzej laureaci wezmą udział w obozowisku drużyny wojów Szlaku Bursztynowego.



Łódzkie firmy w Chinach

Reprezentanci województwa łódzkiego wrócili z misji gospodarczej do Chin. Wyjazd, zorganizowany przez Łódzką Agencję Rozwoju Regionalnego, wsparł marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień. Celem misji była prezentacja i promocja potencjału gospodarczego i intelektualnego województwa oraz zachęcenie chińskich władz i przedsiębiorców do inwestowania w naszym regionie. Delegacja województwa łódzkiego złożyła wizytę w Hongkongu i spotkała się z przedstawicielami Chińskiej Rady Promocji i Rozwoju Handlu. Następnie udała się do Kantonu, gdzie marszałka Witolda Stępnia przyjęli władze miejskie i przedstawiciele uczelni i biznesu. W trakcie rozmów reprezentanci Ogólnochińskiej Izby Gospodarczej zapowiedzieli chęć przedstawienia

projektu dla małych i średnich przedsiębiorców z Polski. Firmy z Łódzkiego, których reprezentanci wzięli udział w misji, zaprezentowały się na Międzynarodowych Targach Żywności i Napojów oraz Usług Wyposażenia Restauracyjnego i Hotelowego w Kantonie. W chińskich targach wzięło udział 650 wystawców z 12 krajów. Stoisko województwa łódzkiego cieszyło się dużym zainteresowaniem odwiedzających. We współpracy z konsulem polskim w Kantonie i organizatorami targów odbyło się seminarium gospodarcze, poświęcone dorobkowi gospodarczemu województwa łódzkiego, ofercie inwestycyjnej, możliwościom wejścia na rynek chiński. Chińczycy zapowiedzieli także chęć współpracy z łódzkimi uczelniami.

Kapitał z Indii pyta o Łódzkie



Delegacja indyjskich przedsiębiorców odwiedziła Urząd Marszałkowski w Łodzi. Spotkała się z nimi wicemarszałek województwa łódzkiego Dorota Ryl. Hindusi reprezentowali duże firmy, zainteresowane inwestowaniem w naszym regionie. Oprócz Urzędu Marszałkowskiego, odwiedzili także Łódzki Park Naukowo-Technologiczny, Łódzką Specjalną Strefę Ekonomiczną i Łódzką Agencję Rozwoju Regionalnego. – Jako Urząd Marszałkowski nie tylko jesteśmy otwarci na współpracę, ale również służymy pomocą i wsparciem informacyjnym – mówiła wicemarszałek Dorota Ryl. Pracownicy Departamentu do spraw Przedsiębiorczości Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi przedstawili gościom prezentację na temat możliwości inwestycyjnych w regionie łódzkim. Indyjscy przedsiębiorcy byli zainteresowani zwłaszcza dziedzinami BPO, czyli świadczeniem usług dla firm, IP (szeroko pojętą informatyką) i inwestowaniem w infrastrukturę.

„Z prac zarządu” przygotował
Wydział Informacji
i Komunikacji Społecznej



Jedzie pociąg z daleka



Odrestaurowany dworzec kolejowy w Skierniewicach

Pierwsza podróż koleją to wydarzenie, które zapada w pamięć każdego człowieka. I nie ma tu chyba znaczenia, czy jechaliśmy w wagonie ciągniętym przez buchającą kłębami pary i dymu lokomotywę, czy też siedzieliśmy w fotelu pociągu Intercity, przypominającego obłym kształtem dżdżownicę. Pewne jest i to, że poziom i stan kolejnictwa stanowił i stanowi swego rodzaju wizytówkę potencjału gospodarczego i umiejętności organizacyjnych państwa. Niespełna 170 lat temu, w 1845 r., przez tereny Polski środkowej przejechał pierwszy pociąg. Oddana wówczas do użytku trasa Warszawa – Skierniewice stanowiła początek drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, którą rok później można było dojechać już do Piotrkowa, a w 1848 r. do granicy rosyjsko-austriackiej w Maczkach (obecnie dzielnica Sosnowca). Co prawda już w 1842 r. ruszyły pociągi na linii Wrocław – Oława, historycznie najstarszej linii kolejowej w dzisiejszych granicach Polski, ale była to inicjatywa pruska i bez wpływu na rozwój polskiego kolejnictwa. „Wiedenska”, jak mawiano o kolei warszawsko-wiedeńskiej, została w całości zaprojektowana i sfinansowana przez polskich przemysłowców i bankowców. Pomysł zyskał akceptację cara, który zgodził się także na europejski, niestosowany w Rosji, rozstaw torów – 1435 mm. Budowa nie przebiegała bez kłopotów. Rozpatrywane były cztery warianty trasy, a w gorących dyskusjach spierano się, czy trakcja powinna być parowa, czy też konna.

Zdarzały się i przestoje, gdy z braku kapitału trzeba było wstrzymać prace budowlane. Uciążliwe były też spory i procesy o odszkodowania z właścicielami gruntów, wywłaszczanych pod budowę torów.

Kolej przyczyniła się do szybkiego rozwoju okolic, przez które biegały tory. Zyskały zwłaszcza te miasta i osady, w których zlokalizowano dworce i przystanki. Tak było np. w Radomsku, gdzie bliskość kolei zadecydowała o lokalizacji fabryki mebli giętych braci Thonet. Z kolei w gubernialnym i dość już ludnym Piotrkowie Trybunalskim zbudowano huty szkła. Sprawny, a przez to tańszy dowóz surowców, szybszy wywóz gotowych wyrobów, były argumentami przemawiającymi za rozwojem kolejnictwa. Już w 1845 r. zbudowano odnogę „wiedenki” ze Skierniewic do Łowicza. Skierniewice stały się pierwszym poważnym węzłem kolejowym, którego rangę określała

zachowana do dziś wachlarzowa parowozownia na 23 stanowiska i obrotnica parowozów. Oczywiście podróży cieszyli się odrestaurowany niedawno piękny budynek dworca z 1875 r., nawiązujący stylem do neogotyckich form architektury obronnej. W 1861 r. zbudowano linię, łączącą Łowicz z Kutnem, która – poprowadzona dalej do Aleksandrowa Kujawskiego – osiągała granicę pruską. Nad przebiegiem tej linii też długo dyskutowano. Zrezygnowano z prowadzenia jej przez Gostynin i Kowal na rzecz trasy istniejącej do dziś, aby łatwiej zaopatrywać w węgiel rozwinięte rolniczo, ale niemal bezleśne obszary regionu kutnowskiego.

Nadal jednak bez dostępu do kolei żelaznej pozostawała Łódź, w latach 60. XIX w. potężny już i wciąż dynamicznie rozwijający się ośrodek przemysłowy. Najbliższym połączeniem z linią kolei warszawsko-wiedeńskiej był zbudowany w 1847 r. trakt bity



Kolej wąskotorowa Ozorków - Krośnice. Lata 70. XX w.



Parowóz i kolejarze drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej



ROGÓW TOW. WĄSK.



Dworzec kolejowy w Skierniewicach, 1872 r.

do Rokicin. Równoległa do niego linia kolejowa nie została zrealizowana, m.in. wskutek oporu okolicznych ziemian. Wśród chłopów powszechna była plotka, że krowy pasące się w pobliżu torów kolejowych przestają dawać mleko... Połączonymi siłami łódzkich przemysłowców i warszawskich finansistów w ciągu 80 dni, od 1 września do 19 listopada 1865 r., zbudowano 27-kilometrową linię kolejową, łączącą Łódź z Kozłuskami. Droga żelazna fabryczno-łódzka rozpoczęła przewozy. Chociaż linia stanowiła zaledwie 1,8 proc. długości wszystkich dróg żelaznych w Królestwie Polskim, w 1881 r. przewieziono nią 10 proc. ogółu towarów oraz 6,5 proc. (250 tysięcy) pasażerów. To niespotykane obciążenie linii wskazywało na konieczność budowy kolejnego połączenia, tym razem biegnącego w kierunku zachodnim. Opór administracji carskiej, niechętniej ze względów strategicznych rozbudowie wszelkiej infrastruktury technicznej na zachód od Wisły, sprawił, że do budowy kolei warszawsko-kaliskiej przystąpiono dopiero w 1902 r. Poprowadzono ją przez Sochaczew – Łowicz – Łódź Kaliską – Zduńską Wolę – Kalisz do granicznego wówczas Szczypiorna. „Zaraz za stacją Zgierz zwraca uwagę ruchliwy punkt, jakim jest przecięcie linii kolejowej z szosą Zgierz – Łódź. Po wysokim moście o trzech przęsłach, opartych na przyczółkach i żelaznych kratowych filarach, górą przechodzą pociągi kolei, pod spodem zaś szparko pędzą wagony kolejki elektrycznej Łódź – Zgierz – Pabianice” – relacjonował w 1903 r. ówczesny krajoznawca. Zachwyt i podziw budziły zastosowane rozwiązania techniczne. Precyzyjnie wyliczano, że na most na Nerze „30 sążni (64 m) długi, zużytkowano 7400 pudów (121 t) żelaza”. Linia zbudowana jako szerokotorowa (1524 mm), spójna była z siecią kolei rosyjskich, ale wymagała kłopotliwych przeładunków na granicy z Prusami. W 1915 r., po zajęciu Królestwa Polskiego przez Niemców, kolej kaliską przebudowano na

normalnotorową. Znaczenie tej linii znacznie zmalało po uruchomieniu krótszego połączenia Warszawy z Poznaniem przez Strzałkowo. O największej inwestycji kolejowej II Rzeczypospolitej, linii kolejowej Herby – Gdynia, z której ponad 110 km biegnie przez woj. łódzkie, przypominaliśmy już na naszych łamach (2009, nr 99). Najmłodsza linia kolejowa w Łódzkiem uruchomiona została w 1977 r. i połączyła Piotrków Trybunalski z Białym Ługiem. Wykorzystywana jest do transportu kamienia wapiennego,

W 1845 r. przez tereny Polski środkowej przejechał pierwszy pociąg. Oddana wówczas do użytku trasa Warszawa – Skierniewice stanowiła początek drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej

używanego przy odsiarczaniu spalin w elektrowni Bełchatów. Przejściowo, w latach 1987-2000, obsługiwała też ruch pasażerski.

„Więc pamiętajcie proszę to, prócz tych szerokich jeszcze są i kolejarze wąskoto-, wąskotorowi...” śpiewali w 1971 r. Skaldowie w „Hymnie kolejarzy wąskotorowych”. Wówczas jeszcze liczne linie wąskotorówek przecinały ziemię łódzką, a widok małych wagoników i podobnych do zabawek lokomotyw urozmaicał krajobraz. Koleje wąskotorowe zawdzięczały ogromną popularność istotnym zaletom. Węższy tor (najczęściej 600 lub 750 mm) zajmował węższy pas ziemi, a zatem niższy był koszt wykupu gruntów. Tabor był prosty w obsłudze i lżejszy, a to z kolei pozwalało stosować lżejsze szyny i krótsze podkłady. Niższe wymagania techniczne pozwalały

stosować ostrzejsze łuki, pokonywać większe pochylenia terenu, nierzadko możliwe było układanie torów bezpośrednio na gruncie. Wszystkie te czynniki powodowały, że od połowy XIX w. zaczęły powstawać spółki i towarzystwa, organizowane przez przemysłowców, ziemian, czasem administrację lokalną, w celu budowy kolei wąskotorowych. Wykorzystywane były zwłaszcza tam, gdzie na stosunkowo krótką odległość należało przewozić towary masowe (drewno, torf, buraki cukrowe). Najgęstsza sieć wąskotorówek powstała na Śląsku i w Wielkopolsce, znacznie rzadsza na terenie zaboru austriackiego. W Królestwie Polskim władze rosyjskie starały się ograniczać budowę wszelkich linii kolejowych, obawiając się, że w przypadku konfliktu zbrojnego mogą posłużyć do szybkiego transportu wrogich wojsk. W 1910 r. oddano do użytku kolej wąskotorową cukrowni Ostrowy, która stała się pierwszym odcinkiem krośniewickiej kolei dojazdowej i fragmentem regionalnej sieci, pozwalającej na podróż z Ozorkowa do Włocławka, Nieszawy, Aleksandrowa Kujawskiego. W Krośniewicach powstały duże warsztaty naprawcze taboru. Od lat 60. XX w. konkurencja transportu samochodowego podważała byt wąskotorówek. W latach 90., z powodu nierentowności, zaczęła się ich stopniowa likwidacja. Los kolejki krośniewickiej podzieliła kolejka linii Piotrków – Sulejów, czynna od 1902 r. W latach 1915-1916 wojska niemieckie, okupujące Królestwo Polskie, zbudowały kilka linii wąskotorowych, służących do zaopatrywania frontu. Z tego okresu pochodzi jedyna czynna w regionie kolejka wąskotorowa Rogów – Biała Rawska. Obecnie w sezonie letnim służy do weekendowych przewozów turystycznych. „Zagrała” też w kilku filmach, a swoje istnienie zawdzięcza grupie entuzjastów, miłośników dawnych kolejek.

Krzysztof Woźniak



Koniki polskie w Moszczenicy żyją od 15 lat

Konik polski w Moszczenicy

Zespół Nadpilicznych Parków Krajobrazowych, w którego skład wchodzi parki: spalski, sulejowski i przedborski, ma siedzibę w Moszczenicy koło Piotrkowa Trybunalskiego. Dyrekcja znajduje się w malowniczo położonej enklawie śródlęsnej o powierzchni 45 ha, gdzie są również budynki biurowe i gospodarcze, szkołka zadrzewieniowa, ścieżki edukacyjne, ogród dydaktyczny oraz stado zachowawcze koników polskich.

Hodowlę rozpoczęto w 1998 roku. Stado, składające się z 7 zwierząt, pochodzi ze stacji Polskiej Akademii Nauk w Popielnie. Koniki na terenie szkoły hodowane są w stanie półnaturalnym, głównie do celów edukacyjnych i dydaktycznych. Mają zapewnione warunki do rozwoju oraz opiekę weterynaryjną i stanowią

rezerwę genową tego gatunku. Koniki przy siedzibie ZNPk pełnią również rolę pielęgnacyjną, bo wyjadają chwasty wokół drzewek i młodych sadzonek. Stadu prowadzi najstarsza klacz, zwana przez pracowników „babką”, a nad bezpieczeństwem czuwa 16-letni ogier. Koniki mają łagodne

usposobienie, lubią towarzystwo dzieci i, mimo że nie były układane, bardzo szybko przyzwyczały się do opiekunów.

Są zazdrosne o uczucia ludzi, dlatego opiekunowie muszą pamiętać o sprawiedliwym podziale karmy i smakołyków, aby nie doprowadzić do konfliktu w stadzie.



**Na początku
kwietnia
w Moszczenicy
przyszła na świat
klaczka**

”

Na początku kwietnia stado w Moszczenicy powiększyło się o klaczkę. Jest to kolejny konik tej rasy, który przyszedł na świat w moszczenickim ośrodku. Maleństwo stanowi niewątpliwą atrakcję dla licznie odwiedzających Zespół Nadpiliczych Parków Krajobrazowych wycieczek szkolnych.

Przyjmuje się, iż na jednego konia tego gatunku, utrzymywanego w stanie półdzikim, powinno przypadać 5-6 ha terenu, więc liczebność moszczenickiego stada jest odpowiednia.

Konik polski to zwierzę o wysokości od 130-140 cm w kłębie (najwyższym punkcie tułowia) i wadze 300-400 kg. Posiada silną, krępa budowę ciała o umaszczeniu szaropopielatym („myszaty”), z podłużną, ciemną pręgą wzdłuż grzbietu.

Klaczki są mniejsze od ogierów, które zaciekle i z oddaniem bronią stada przed drapieżnikami. Jest to rasa koni późno dojrzewających (3-5 lat) w typie kuca,

długowiecznych, odpornych na choroby i trudne warunki. Mają twarde róg kopytowy, więc na twardym podłożu nie wymagają podkucia. To rodzima, prymitywna rasa koni, wywodzących się od dzikich koni wschodniej Europy, zwanych tarpanami, które jeszcze w XVIII wieku można było spotkać na lesistych terenach Polski, Litwy i Prus.

Opisy tych zwierząt zachowały się w książkach i dokumentach dawnych podróżników i kronikarzy, którzy nazwali je po łacinie *Equi silvestris* (konie leśne), ponieważ spotykano je głównie w lasach.

Tarpany jako gatunek dzikich zwierząt przetrwały najdłużej w okolicach Puszczy Białowieskiej. Około 1780 roku ostatnie egzemplarze zostały odłowione i osadzone w zwierzyńcu Zamojskich koło Biłgoraja. Około roku 1806 zostały usunięte ze zwierzyńca i rozdane okolicznym chłopom. W ten sposób zakończył się proces udomowienia dzikich koni na terenach Polski.

W 1914 roku dwaj studenci

J. Grabowski i S. Schuch opisali typowe koniki polskie, występujące w okolicach Biłgoraja, przypominające dawne tarpany. W 1936 roku z inicjatywy profesora T. Vetulaniego wprowadzono nazwę „konik polski”, która została ogólnie przyjęta. Uczony ten wysunął również hipotezę o istnieniu na terenach Polski, Litwy i Prus odmiany leśnej tarpanów, wyodrębnionej z tarpanów z Europy Wschodniej (ostatnie egzemplarze odmiany stepowej tarpanów można było spotkać jeszcze w XIX wieku na Ukrainie i w południowej Rosji). Vetulani przyczynił się do odtworzenia i zapoczątkowania hodowli tego gatunku w Puszczy Białowieskiej.

Po II wojnie światowej hodowlę konika polskiego przejęła stadnina PAN w Popielnie. Obecnie w Polsce pogłowie tego gatunku liczy ok. 450 klaczy i 140 ogierów.

Piotr Wypych

Alfons Olejnik „Babinicz” (1921-1947)

Żołnierz wyklęty ze Skomlina

18 stycznia 1947 r., prawdopodobnie w areszcie WUBP w Łodzi, został rozstrzelany Alfons Olejnik „Babinicz”, dowódca oddziału partyzanckiego Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Na karę śmierci, zaledwie dziewięć dni wcześniej, w trybie doraźnym skazał go Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi w trakcie pospiesznej, 4-godzinnej rozprawy bez udziału świadków. W chwili śmierci miał 26 lat. Sąd uznał, że był „jednostką szczególnie niebezpieczną dla Państwa Polskiego”.



Alfons Olejnik jako słuchacz Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich nr 2 w Śremie w 1939 r. (fot. ze zbiorów autora)

Urodził się 5 marca 1921 r. w Skomlinie w pow. wieluńskim. W 1938 r. zdał egzaminy i został przyjęty do renomowanej Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich nr 2 w Śremie. Nie ukończył jej z powodu wybuchu wojny. Po kampanii wrześniowej zamieszkał w Jankach (pow. radomszczański). W 1941 r. zdał małą maturę w Radomsku. W tym czasie rozpoczął działalność konspiracyjną w Narodowych Siłach Zbrojnych (NSZ) pod pseudonimem „Roman”. Pełnił funkcję zastępcy dowódcy plutonu w kompanii NSZ „Bór” (Radomsko). W sierpniu 1944 r. wstąpił do 7. Dywizji Piechoty Armii Krajowej i wyruszył na pomoc walczącej Warszawie.

W styczniu 1945 r. powrócił do rodzinnego Skomlina, gdzie wspólnie z ojcem prowadził piekarnię. Z powodu konspiracyjnej przeszłości szybko zainteresował się nim Urząd Bezpieczeństwa. W połowie czerwca 1945 r. został aresztowany przez UB w Częstochowie. W październiku 1945 r. Wojskowy Sąd Garnizonu Kieleckiego w Radomiu na sesji wyjazdowej w Częstochowie skazał go na cztery lata więzienia. Darowano mu karę na mocy amnestii sierpniowej 1945 r. i w listopadzie opuścił areszt. Jednak już w styczniu 1946 r. Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie uchylił

wyrok w jego sprawie, uznając, że był zbyt łagodny, i nakazał powtórne aresztowanie. Wtedy Olejnik podjął decyzję o powrocie do konspiracji. Wspólnie z bratem Mieczysławem Olejnikami „Szarym” zaczęli organizować antykomunistyczny oddział partyzancki.

Nawiązał kontakt z dowództwem Konspiracyjnego Wojska Polskiego (KWP) w Radomsku, poakowskiej organizacji niepodległościowej, utworzonej przez kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”. Jego oddział otrzymał kryptonim „Jastrzębie”. Partyzanci dokonywali rekrutacji w spółdzielniach Samopomocy Chłopskiej, rozbrajali posterunki MO, nękali działaczy PPR. Duża ruchliwość oddziału, działającego w powiatach: wieluńskim, radomszczańskim i kluczborskim oraz przestrzeganie wojskowej dyscypliny powodowały, że partyzanci pozostawali nieuchwytni dla sił bezpieczeństwa. Bez przeszkód 60-osobowy oddział w nocy z 10 na 11 maja 1946 r. wkroczył do Praszki (pow. wieluński), gdzie pobito aktywistów PPR. Następnie partyzanci skierowali się na teren pow. radomszczańskiego, gdzie w nocy 4 czerwca 1946 r. zajęli Pajęczno. Po niespełna godzinnej walce zdemolowali i rozbili posterunek MO, a członkom PPR w mieście wymierzili

chłostę. Podczas akcji, za stawianie oporu, zostali rozstrzelani komendant posterunku Leonard Sypniewski oraz milicjant Krzysztof Kozak.

W lipcu 1946 r. w okolicach miejscowości Grabarze w lasach parzymieskich oddział po raz pierwszy został zaskoczony przez grupę operacyjną UB i MO. Potyczka ta oraz wcześniejsze informacje o rozbiciu dowództwa KWP i aresztowaniu „Warszyca” wpłynęły na podjęcie przez Olejnika decyzji o czasowym rozwiązaniu oddziału. W połowie sierpnia 1946 r. dowódca podzielił go na cztery drużyny i wydał partyzantom polecenie ukrywania się do czasu zarządzenia przez niego ponownej koncentracji. Sam wyjechał na Pomorze.

Po miesiącu bezpieczeństwa z Wielunia odnalazła go w Nowym Dworze Gdańskim. Postanowił więc powrócić na teren pow. wieluńskiego i ponownie zmobilizować swój oddział. W tym czasie jego ojciec był wielokrotnie przesłuchiwany i torturowany przez funkcjonariuszy UB z Kluczborka. W dramatycznych okolicznościach stracił też brata. W Skomlinie 22 września 1946 r. patrol MO natrafił na Mieczysława Olejnika „Szarego”, ukrywającego się na strychu. Otoczony i wezwany przez milicjantów do poddania się, popełnił samobójstwo,

strzelając sobie w głowę z pepeszy.

Nie widząc perspektyw działalności zbrojnej, w pierwszym tygodniu listopada 1946 r. Olejnik ponownie rozwiązał oddział i postanowił wyjechać do Warszawy. W stolicy pojawił się 8 listopada 1946 r. razem ze znajomym z okresu okupacji. Już pierwszej nocy doszło jednak do nieszczęśliwego wypadku. Kolega Olejnika z nieustalonych powodów postrzelił go w udo ze swojej broni. W mieszkaniu, w którym przebywali, doszło do zamieszania. Jeden z lokatorów wybiegł, aby powiadomić pobliski komisariat MO o wypadku. Milicjanci zastali „Babinicza” nieprzytomnego. Karetka pogotowia przewiozła go do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy. Po odzyskaniu przytomności podał, że nazywa się Tadeusz Orliński i pochodzi z Górnego Śląska. Jego plan ukrycia tożsamości mógł się udać, gdyby nie znaleziono przy nim dwóch pistoletów, amunicji i ryngrafu z wizerunkiem Matki Boskiej. Sprawą zainteresował się warszawski Urząd Bezpieczeństwa, a prokuratura wojskowa wydała postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Tadeusza Orlińskiego.

Tymczasem w grudniu 1946 r. pozostający jeszcze w lesie partyzanci „Babinicza” zostali rozbici przez siły bezpieczeństwa. Szczególnie cenna dla UB okazała się likwidacja drużyny Jana Wyrębaka „Wilgi”. Już podczas pierwszych przesłuchań Wyrębak podał funkcjonariuszom wieluńskiego UB szczegółowe dane dotyczące oddziału, przeprowadzonych akcji

i, co najważniejsze, zeznał, że ranny Olejnik przebywa w Warszawie w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Informacja o pobycie Olejnika w warszawskim szpitalu natychmiast została przekazana do MBP w Warszawie i 28 grudnia 1946 r. został przewieziony do aresztu WUBP w Łodzi. W wyniku śledztwa zarzucono Olejnikowi pełnienie kierowniczej funkcji w „nielegalnej organizacji” KWP, przeprowadzenie z oddziałem łącznie 32 „napadów rabunkowych, morderstw i aktów terroru” oraz gromadzenie i przechowywanie broni palnej.

Rozprawa przed WSR w Łodzi odbyła się 9 stycznia 1947 r. Jeszcze tego samego dnia, wyrokiem WSR w Łodzi, Olejnik został skazany na karę śmierci, pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia na rzecz skarbu państwa.

Po wyroku umieszczono go w celi aresztu WUBP w Łodzi przy ul. Anstadta. Ostatnie dni życia spędził z Janem Łopianiakiem, funkcjonariuszem UB z Sieradza, skazanym na karę śmierci za współpracę z KWP, której zresztą nigdy nie podjął. W celach obok przebywali już Stanisław Sojczyński „Warszyc” i jego najbliżsi współpracownicy.

Babinicz – wspominał po latach: „Łopianiak – przybył do celi śmierci bez butów, czapki, kurtki, w krótkim sweterku i spodniach bryczesach. [...] Mimo młodego wieku był to człowiek niepospolity. Każdym odezwaniem się wzbudzał respekt i zaufanie”. Do końca wierzył, że uda mu się uniknąć egzekucji i planował ucieczkę z więzienia.



Alfons Olejnik podczas pobytu w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie w listopadzie 1946 r. (fot. z zasobu IPN)

Bolesław Bierut decyzją z 14 stycznia 1947 r. nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok wykonano cztery dni później.

W kategoriach prawnych działalność Olejnika została w pełni zrehabilitowana. Sąd Okręgowy w Łodzi orzekł w 1999 r. nieważność wyroku WSR w Łodzi. W uzasadnieniu zaznaczono, że Olejnik prowadził działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Alfons Olejnik i jego partyzanci znajdują w ostatnich latach właściwe miejsce w zbiorowej świadomości historycznej społeczności Skomlina i okolic, gdzie pamięć o ich działalności ma wymiar zarówno symboliczny, jak i materialny. W Skomlinie w 1995 r. uroczyście odsłonięto tablicę pamiątkową, wmurowaną w ścianę kościoła parafialnego, poświęconą Olejnikowi i jego partyzantom. Ufundowali ją mieszkańcy gminy. Podobną tablicę ufundował w 1997 r. w Parzymiechach Mieczysław Orzełek, łącznik oddziału. W 2009 r. Olejnik został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Także dopiero od niedawna na wieluńskim cmentarzu stoi symboliczna mogiła „Babinicza”. Gdzie naprawdę został pochowany, do dzisiaj nie wiadomo.



Drużyna Jana Gonery „Śmiałego” z oddziału „Babinicza” w grudniu 1946 r. W tle funkcjonariusze UB, którzy ujeli partyzantów (fot. z zasobu IPN)

Jerzy Bednarek



Samorząd przed sądem

Przygotował
dr Robert Adamczewski

Inkasent opłaty targowej

Rada gminy przyjęła uchwałę, na mocy której określiła, że inkasentami opłaty targowej będą wyznaczeni pracownicy urzędu gminy, którzy mają pełnić te obowiązki w ramach swoich obowiązków służbowych.

Uchwałę tę zakwestionował prokurator. W skardze wskazał, że rada gminy nie może w sposób tak ogólny i nieprecyzyjny określić podmioty, pełniące funkcje inkasentów opłaty targowej. Zdaniem prokuratora, gdy inkasentem jest osoba fizyczna, rada gminy musi ją wskazać jednoznacznie z imienia i nazwiska, tak by nie było żadnych wątpliwości, na kogo został nałożony obowiązek pobrania i wpłaty opłaty targowej. Prokurator przypominał przy tym, że do wyłącznej właściwości rady gminy należy m.in. podejmowanie uchwał w sprawach podatków i opłat w granicach określonych w odrębnych ustawach. W omawianej sprawie taką ustawą była ustawa o podatkach i opłatach lokalnych, a głównie jej art. 19 pkt 1 i pkt 2. Zgodnie z tym przepisem rada gminy może przyjąć uchwałę, w której określi zasady ustalania i poboru oraz terminy płatności i wysokość stawek opłat. Może też ustalić pobór opłat w drodze inkasa.

Rozpoznający sprawę Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku zgodził się z wątpliwościami prokuratora, wskazując, że osoby, które będą pobierać opłatę targową, musi wskazać w uchwale rada gminy. W rozpatrywanej sprawie natomiast rada w uchwale wskazała, że inkasentami są wyznaczeni pracownicy urzędu gminy. W ocenie sądu, rada gminy zbyt ogólnie określiła zatem, kto jest inkasentem. Z treści uchwały nie wynika bowiem, kto faktycznie jest inkasentem. W uchwale zabrakło określenia cech, pozwalających na dostateczne zindywidualizowanie osób.

Przed wszystkim jednak, wskazując w uchwale, że inkasentami są pracownicy urzędu gminy, tak naprawdę rada przekazała uprawnienia do ich wyznaczenia wójtowi gminy. Takie

natomiast działanie jest niedopuszczalne, bo wójt nie ma prawa ustalania inkasentów. Jak dalej skonstatował sąd, jest to w praktyce rażąco naruszenie prawa, a konkretnie przepisów art. 19 pkt 2 oraz art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy o podatkach i opłatach lokalnych. Sąd stwierdził nieważność uchwały w części dotyczącej określenia inkasentów (sygn. akt I SA/Bk 474/11).

Świadczenie pielęgnacyjne dla córki

Miejski ośrodek pomocy społecznej odmówił przyznania córce świadczenia pielęgnacyjnego po rezygnacji z pracy zarobkowej w celu sprawowania opieki nad niepełnosprawnym ojcem. Organ nie wziął pod uwagę, że żona niepełnosprawnego przebywa poza granicami Polski i nie planuje powrotu. Chory zaś cierpi na przewlekłą chorobę i wymaga całodobowej opieki drugiej osoby. Decyzję tę podtrzymało samorządowe kolegium odwoławcze, zdaniem którego to na żonie niepełnosprawnego ciąży powinność sprawowania opieki nad chorym mężem.

W skardze do sądu administracyjnego córka chorego podnosiła, że sam fakt odmowy opieki nad chorym mężem ze strony jego żony nie może automatycznie skutkować odmową przyznania świadczenia pielęgnacyjnego córce jako faktycznemu opiekunowi.

Stanowisko to w pełni podzielił Wojewódzki Sąd Administracyjny w Olsztynie. Sąd przypominał, że stosownie do art. 17 ust. 1a ustawy o świadczeniach rodzinnych, osobie innej niż spokrewniona w pierwszym stopniu, na której ciąży obowiązek alimentacyjny, przysługuje świadczenie pielęgnacyjne, gdy nie ma osoby spokrewnionej w pierwszym stopniu, albo gdy osoba ta nie jest w stanie sprawować opieki. Co prawda, zgodnie z ust. 5 pkt 2 lit. a) tego artykułu świadczenie pielęgnacyjne nie przysługuje jednak, gdy osoba wymagająca opieki pozostaje w związku małżeńskim. Bezsporne jest także – jak zauważył sąd – że zgodnie z art. 130

kodeksu rodzinnego i opiekuńczego to na małżonku spoczywa obowiązek alimentacyjny, który – jak to precyzuje przepis – „wyprzedza obowiązek alimentacyjny krewnych tego małżonka”.

W ocenie sądu jednak, przepisy te nie oznaczają, że fakt pozostawania w małżeństwie zawsze uniemożliwia przyznanie prawa do świadczenia pielęgnacyjnego innym osobom. Sąd wskazał, że urzędy powinny tak stosować ustawę o świadczeniach rodzinnych, aby nie tracić z pola widzenia istoty świadczenia pielęgnacyjnego. W tym konkretnym wypadku mąż nie może liczyć na żonę, a zatem fakt, że jest żonaty, nie powinien stanowić przeszkody w uwzględnieniu wniosku córki. Jak podkreślił sąd, w tak zakreślonym stanie faktycznym to właśnie ona jest uprawniona do świadczenia pielęgnacyjnego (sygn. akt: I SA/Ol 9/12).

Tomaszowska Okrąglica

Skoro wiosna zawitała w naszym regionie na dobre, warto zaplanować rodzinny wyjazd na łono natury. Do miejsc, które na pewno należy odwiedzić w województwie łódzkim, należy Tomaszów Mazowiecki, wabiący turystów z roku na rok coraz większą liczbą atrakcji.



Tomaszów Mazowiecki, Groty Nagórzyckie

Od tego roku wizytówką miasta jest tak zwana „Tomaszowska Okrąglica”, produkt turystyczny, skupiający najważniejsze atrakcje turystyczne Tomaszowa, czyli rezerwat przyrody Niebieskie Źródła, Skansen Rzeki Pilicy i Groty Nagórzyckie. Nazwa Okrąglica nie jest przypadkowa, bo tak przed wiekiem nazywano meandrującą w okolicach Tomaszowa Pilicę, a odwiedzający dzisiaj wspomniane miejsca przemieszczają się wzdłuż tej rzeki z jednego brzegu na drugi.

Wycieczkę warto rozpocząć od zwiedzenia Skansenu Rzeki Pilicy. To pierwsze w kraju muzeum na świeżym powietrzu, poświęcone rzece. Prezentowane są tu eksponaty, wydobyte z dna rzeki oraz przeniesione z terenów nadpilickich. Najważniejszym elementem skansenu jest drewniany młyn wodny, pochodzący z Kuźnicy Żerechowskiej. Znajduje się tu także największa w Polsce kolekcja kamieni młyńskich, licząca około 30 eksponatów. Uwagę turystów przyciągają również pamiątki z II wojny światowej, takie jak działający opancerzony ciągnik artyleryjski Luftwaffe czy saperski kuter rzeczny. Ciekawym zabytkiem jest przepięknie odrestaurowana stacja kolejowa z Czarnocina, położonego wzdłuż kolei warszawsko-wiedeńskiej, pamiętająca czasy carskie, czy pochodząca z tego samego okresu zabytkowa toaleta z XIX-wiecznego kurortu spalskiego.

Po blisko dwugodzinnym spotkaniu z historią okolic nadpilickich warto udać się na spacer po rezerwacie Niebieskie

Źródła. Ten bardzo urokliwy zakątek Tomaszowa jest uznawany za jedno z najpiękniejszych zjawisk przyrodniczych w Polsce środkowej. Centralnym punktem rezerwatu są trzy wywierzyska krasowe z kilkudziesięcioma pulsującymi gejzerkami, wybijającymi wodę z jurajskich skał wapiennych. Źródła urzekają niebieskozieloną barwą, która zmienia się w zależności od nasłonecznienia. Rezerwat, mający powierzchnię 29 hektarów, chroni też otoczenie źródeł w postaci łągi jesionowo-olszowego. To także ostoja ptactwa wodnego. Warto wspomnieć, że źródła były odwiedzane przez turystów już w XVIII wieku.

Po spacerze można udać się na obiad do niewielkiej restauracji, położonej nieopodal ronda przy drodze do centrum miasta i zjeść tam smaczny posiłek za kilkanaście złotych. Wczesnym popołudniem ruszymy dalej przez zabytkowe śródmieście z neorenesansowym kościołem pod wezwaniem Świętego Antoniego i eklektycznym pałacem hrabiów Ostrowskich, założycieli Tomaszowa. Dojdziemy do Grot Nagórzyckich, położonych w południowej części miasta, przy wyjeździe w kierunku Zalewu Sulejowskiego.

Historia grot sięga XVIII wieku, kiedy rozpoczęto eksploatację miejscowej skały w celu wydobywania piasków kwarcytowych na potrzeby gospodarskie, a następnie do produkcji szkła w piotrkowskich hutach. Wyrobiska, stanowiące pozostałość

kopalni, są obecnie udostępnione do oglądania w formie podziemnej trasy turystycznej w centralnej części wyrobisk.

Trasa ma 160 metrów i jest przystosowana do zwiedzania przez niepełnosprawnych. Warto pamiętać o zabraniu ze sobą kurtki, bo temperatura we wnętrzu wynosi 9 stopni. Pobyt w kopalni umilają efekty świetlnodźwiękowe, podkreślające wyjątkowość grot oraz ukazujące pracę górników. W jednej z komór można spotkać diabła nagórzyckiego, stałego mieszkańca kopalni, a przy odrobinie szczęścia również ducha zbója Madeja, sięjącego niegdyś postrach w okolicy. Legenda o diable nagórzyckim opowiada historię miejscowego górnika, który pracował w grotach na utrzymanie wielodzietnej rodziny. Pewnego razu ukazał mu się „nieznajomy”, ubrany w surdut w kratę, czerwone pończochy i czarny kapelusz, a wokół niego latały nietoperze. Zjawą zaproponowała chłopu interes, obiecując sowite wynagrodzenie za pracę, ale tylko w jeden dzień w tygodniu, w niedzielę. Gdy chłop spostrzegł się, że przybysz namawia go do grzechu, zorientował się, że rozmawia z diabłem. Rzucił narzędzia i więcej do grot nie wrócił. Inna legenda opowiada o wspomnianym zbójcu, ale by ją poznać, zapraszam do Tomaszowa.

Wycieczkę naszą można zakończyć na oddalonej zaledwie cztery kilometry od grot tamie nad zalewem, skąd rozpościera się niezapomniany widok na „sulejowskie morze”.

Piotr Machlański



Zakochani w bieganiu

Wiosna sprzyja miłości, także miłości do sportu. Ponad 2,5 tysiąca zakochanych w bieganiu, w tym setki z całego regionu łódzkiego, wystartowało w II Łódź Maraton Dbam o Zdrowie na klasycznej trasie 42 km 195 m oraz na krótszej, rekreacyjnej, 10-kilometrowej.

Trasę maratonu i własne słabości, kryzysy, a czasem fizyczne cierpienia pokonało 1012 biegaczy. Zwycięzcy, Etiopczyk Tola Bane i chorzowianka Agnieszka Gortel-Maciuk, odjechali z Łodzi fordami ka, które były głównymi nagrodami.

Łódź efektywnie dołączyła do grona miast, które organizują spektakularne biegi uliczne, promujące te miasta i nadające im sportową tożsamość. To dopiero drugi bieg – po reaktywowaniu maratonu łódzkiego – ale pod względem liczby uczestników już przebił się do czołówki. Jeśli będzie rozwijać się tak dynamicznie, to kto wie, może wkrótce dołączy do korony maratonów polskich (Dębno, Kraków, Poznań, Warszawa, Wrocław).

Łódź Maraton Dbam o Zdrowie wzoruje się na maratonie londyńskim, jest biegiem masowym i charytatywnym, promującym program „Biegam – pomagam”. To główna idea, mającego duże doświadczenie w organizowaniu biegów masowych Michała Drelicha z firmy Sport Evolution, dyrektora Łódź Maraton Dbam o Zdrowie. Organizatorzy mają mocne wsparcie urzędu. Prezydent Łodzi Hanna Zdanowska jest entuzjastką biegów masowych.

Rozmach łódzkiej imprezy znakomicie obrazują prozaiczne statystyki. Uczestnicy biegu zjedli 900 kg bananów i 500 kg pomarańczy, a wypili 16 tys.

litrów wody oraz 5,5 tys. l napoju izotonicznego, zużywając 72 tys. kubeczków jednorazowych. Imprezę obsługiwało 500 wolontariuszy, a za metą pomagało biegaczom 46 masażystów. Medalistom we wszystkich klasyfikacjach i kategoriach wręczono 106 pucharów, a łączna suma nagród wyniosła 200 tys. złotych.

Maratony cieszą się w świecie niesłabnącą popularnością. W Polsce organizowanych jest już 57 maratonów rocznie, nie licząc półmaratonów, masowych biegów krótszych, np. na 10 km, i dłuższych, np. na 100 km.

Wszystko zaczęło się 19 IV 1897 roku w Bostonie, kiedy rozegrano pierwszy maraton uliczny. Już 116 lat pracują więc organizatorzy na prestiż największego biegu świata, w którym w trzeci poniedziałek kwietnia (tradycyjnie jest to w stanie Massachusetts dzień wolny od pracy, Dzień Patriotów, upamiętniający bitwy pod Lexington i Concord, początkujące wojnę z Brytyjczykami o niepodległość Stanów Zjednoczonych w 1775 r.) wystartowało prawie 27 tys. zawodników! Na złotej liście zwycięzców maratonu w Bostonie jest Wanda Panfil z Lechii Tomaszów Mazowiecki (1991), która triumfowała także w maratonach w Londynie, Nowym Jorku i Nagoi (wszystkie 1990) oraz była mistrzynią świata w biegu maratońskim w Tokio (1991).

Najstarszy maraton w Europie organizują słowackie Koszyce i we wrześniu biegacze wystartują tam po raz 89. W Polsce najdłuższą, bo 39-letnią tradycję ma maraton w Dębnie, a niewiele młodsze są biegi w Warszawie (w tym roku po raz 34.), Wrocławiu i Toruniu (po raz 30.).

Łódź Maraton Dbam o Zdrowie ma swoją specyfikę. Jako jedyny bowiem kończy się w... hali. Atlas Arena znakomicie spełnia rolę mety, przypominając przy tym, że wybudowano ją jako obiekt głównie na imprezy lekkoatletyczne. Na razie służy królowej sportu tylko raz w roku, a szkoda, bo nasze województwo ma wszelkie warunki, aby stać się jej dworem. Piękne tradycje „lekkie” mają m.in. Bełchatów, Burzenin, Kutno, Łęczyca, Piotrków, Sieradz, Skierniewice, Tomaszów, a najlepszy nasz lekkoatleta i kandydat do medalu olimpijskiego na 800 m w Londynie Adam Kszczot pochodzi z Konstantynowa pod Opoczmem. Ikoną królowej sportu jest Spała. Ostatnio nowoczesną halę otrzymał RKS, wypiękniał stadion AZS Łódź.

Czyż nie jest to wymarzony klimat dla zakochanych w bieganiu?

Marek Kondraciuk
„Dziennik Łódzki”
Fot. Krzysztof Szymczak
„Dziennik Łódzki”



Radni IV kadencji Sejmiku Województwa Łódzkiego



Sylwia A. Adamczewska
klub radnych PO



Artur J. Bagiński
klub radnych PSL



Andrzej Barański
klub radnych SLD



Marcin A. Bugajski
klub radnych PO



Andrzej F. Chowis
klub radnych PSL



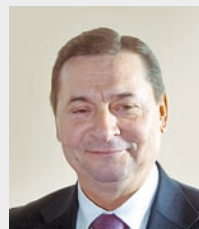
Włodzimierz Fisiak
klub radnych PO



Radosław W. Gajda
klub radnych PiS



Wiesław Garstka
klub radnych SLD



Świętosław S. Golek
klub radnych PO



Andrzej R. Górczyński
klub radnych PSL



Anna M. Grabek
klub radnych PiS



Piotr Grabowski
klub radnych PiS



Agata Grzeszczyk
klub radnych PO



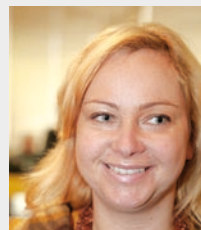
Jakub Jędrzejczak
klub radnych PO



Danuta Kałuzińska
klub radnych SLD



Anna B. Kamińska
klub radnych PiS



Monika A. Kilar-Błaszczak
klub radnych PiS



Dariusz Klimczak
klub radnych PSL



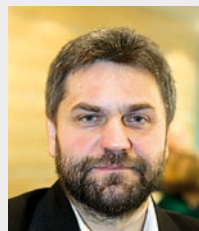
Iwona E. Koperska
klub radnych PiS



Ewa Kralkowska
klub radnych SLD



Cezary J. Krawczyk
klub radnych PO



Włodzimierz S. Kula
klub radnych PO



Marek M. Mazur
klub radnych PSL



Elżbieta R. Nawrocka
klub radnych PSL



Irena M. Nowacka
klub radnych SLD



Anna B. Rabiega
klub radnych PO



Ilona M. Rafalska
klub radnych PO



Halina B. Rosiak
klub radnych PiS



Dorota H. Rył
klub radnych PO



Wiesław W. Stasiak
klub radnych PSL



Witold Stępień
klub radnych PO



Jolanta Szymańska
klub radnych PO



Mieczysław Teodorczyk
klub radnych SLD



Witold J. Witzak
klub radnych PiS



Marek K. Włóka
klub radnych PiS



Bożena Ziemienczuk
klub radnych PO

Ludowy design



Folklor polskich wsi jest coraz lepiej poznawany, doceniany i promowany, stanowiąc nasz wkład w europejskie dziedzictwo narodowe. Odkąd wstąpiliśmy do Unii, intensywnie poszukujemy tego, co w rodzimej kulturze, tradycji oraz historii oryginalne i interesujące, także dla turystów zagranicznych. Taką lokalną ciekawostką okazał się pasiak, czyli ludowa tkanina samodziałowa o wzorze powtarzających się, wielobarwnych pasów, tkana z lnu i wełny na ręcznych krosnach od XI wieku. Terytorialny zasięg pasiaka początkowo obejmował obszar od Wielkopolski po Podlasie, ale jego popularność sprawiła, że obecnie uznawany jest za najbardziej tradycyjny i charakterystyczny przykład polskiego tkactwa ludowego, a nawet za osobny styl we wzornictwie.

Kariere rodzimego pasiaka przypomina otwarta 3 kwietnia wystawa w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, prezentująca kilkadziesiąt najcenniejszych tego typu tkanin ze zbiorów Działu Tkaniny Ludowej, uzupełnionych o stroje męskie z kolekcji Łódzkiego Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego. Są tam nie tylko „tęczowe” wełniaki-kiecki, zapaski-fartuchy, czy też zapaski naramienne, noszone przez nasze prababki i babki w latach 20., 30. i 40. minionego wieku, imponujące starannym wykończeniem. Są także naścienne kilimki, chodniki szmaciaki, tzw. dywany z lat 50.-70. XX wieku, pokazujące, jak ewoluowała kolorystyka i kompozycja pasów, wykształcając charakterystyczne formy także na ziemi łódzkiej, w regionach: łowickim, opoczyńskim, piotrkowskim, rawskim czy sieradzkim.

Monika Nowakowska